

TRAGEDIE W JEZIORKU

„Narwik” spojrział przed siebie. Niespodziewanie w polu widzenia pojawili się żandarmi. Było ich trzech, wsparci na rowerach lustrowali przejeżdżających i przechodzących. Odległość jeszcze spora, może z kilometr.

str. 4

NA UDRY

Akurat gotowałem kapuszę. Chciała złapać za garnek, uchyliłem się i wtedy... Poślizgnęła się, uderzyła głową o drzwi i akurat była otwarta piwnica...

str. 6

EMIGRANTKA (II)

Impreza u Encji. Polscy emigranci. Ci, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z kolońską dzielnicą „Warszawa”, gdzie mieszkają przede wszystkim przedstawiciele polskiego getta.

str. 8-9

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

SĄSIEDZI

Tatusz leżał w poprzek łóżka, twarzą do pościeli, w koszuli we krwi; mama i brat — obok stołu, kuzyn — pod łóżkiem, a służący obok; babcia została zabita na podwórku.

str. 10

KRZYŻÓWKA

Z NAGRODAMI

młynec do kawy
torba turystyczna
książki

str. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK-SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

38

(465)

KONTAKTY
1989-09-17

cena
100 zł



BILET DO KINA

CZYLI NA CO STAĆ ROLNIKA



W następnym numerze:

● Premier Tadeusz Mazowiecki przedstawił wreszcie Sejmowi proponowany skład swego gabinetu. Tym samym zakończył się 2-tygodniowy okres spekulacji na temat kształtu koalicji rządzącej. ZSL otrzymało 4 teki, SD — 2; PZPR, mimo że nie jest członkiem nowej koalicji parlamentarnej, a jedynie została „zaproszona” do rządu, otrzymała do obsadzenia 4 resorty oraz stanowiska podsekretarzy stanu: do spraw administracji terenowej i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Jedynym niezależnym kandydatem na ministra jest prof. Krzysztof Skubiszewski (ma objąć resort spraw zagranicznych). Do końca ub. tygodnia komisje sejmowe prowadziły przesłuchania kandydatów na ministrów; trzech kandydatów nie uzyskało wstępnej akceptacji. Z opublikowanych oświad-

DOŻYNKI DIECEZJALNE odbyły się w niedzielę, 10 września, w łomżyńskiej katedrze. Homilię wygłosił ks. prof. Ludwik Brzostowski, słowo pasterskie skierował do zebranych biskup ordynariusz Juliusz Paetz. Krótkie przemówienie wygłosił senator Ryszard Reiff. W symbolicznym geście rolnicy przekazali chleb robotnikom reprezentowanym przez pracowników LPB. W uroczystości wzięło udział kilkanaście tysięcy osób z całej diecezji łomżyńskiej.

APEL POLEGŁYCH był kulminacyjnym momentem uroczystości w Włocławku 9 i 10 września (uczczenie 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej). Udział wzięli harcerze Chocimskiej Łomżyńskiej Im. SGO „Narew”, weterani harcerstwa i walk o Włocławek. W czasie uroczystości Aleksander Koszczyk otrzymał Krzyż Oficerski, a Zygmunt Zajkowski Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

W TAMIE (gm. Rajgród) odbyły się uroczystości upamiętniające 45 rocznicę bitwy z Niemcami na Czerwonym Bagnie. Przybyli na nie uczestnicy walk — żołnierze 9 spieszono pułku strzelców konnych AK. Była to jedna z największych potyczek partyzanckich w naszym regionie. W czasie spotkania Zdzisław Kroczyński i Jan Wiśniewski otrzymali Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski.

PRACOWNICY WOJEWÓDZKICH instytucji upowszechniania kultury ogłosili w ub. tygodniu akcję protestacyjną: żądają odwołania Józefa Pałki ze stanowiska dyrektora Wydziału Kultury UW, zarzucając mu m.in. „brak kompetencji w kierowaniu kulturą, interwencyjno-nakazowy sposób kierowania, holubienie biurokracji, nieracjonalne gospodarowanie funduszem rozwoju kultury, arogancję, intrygantwo, nieobiektywny system oceny pracy pracowników kultury i ich pracowników”. W poniedziałek rozpoczęły się rozmowy Komitetu Protestacyjnego z wojewodą.

„SIVINA II” — łomżyński teatr amatorski Tomasza Brzezińskiego i Jarosława Antoniuka na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich OFTA '89 zdobył nagrodę pierwszego stopnia i nagrodę prezydenta Puław. W festiwalu brało udział 16 grup. Piętnastoosobowy zespół z Łomży (tworzy go młodzież ze szkół podstawowych nr 1, 5 i 7) podbił serca publiczności i jury spektaklem pt. „Miniatyry”.

DNI ŁOMŻY W TYM ROKU nawiązują pod znakiem sportu i muzyki. Odbyły się już: turniej siatkówki o puchar TKKF i zawody w tenisie stołowym. W planach jeszcze m.in. festyn w Kislewnicy (16 września, początek o godz. 10.00) i turniej tenisa ziemnego o puchar prezydenta Łomży (również 16 września). Wiele imprez dla dzieci z osiedli mieszkaniowych przygotowało TKKF. 14 września odbędzie się mini-konkurs tańca towarzyskiego na pl. Żegliskiego „THT” i „Pancerne Rowery” (w sali Urzędu Wojewódzkiego o godz. 19.00).

435 TYS. ZŁ DOCHODU przyniosła loteria przeprowadzona w czasie Jarmarku Nadnarwiańskiego. 100

□ BEZ OLÓWKA: Wędliny pani Beata nie jadła już półtora miesiąca. □ OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU: Jest tak źle, że gorzej być nie może. □ KLATWA ODCZAROWANA: Zgonów ludzi, którzy nigdy nie chorowali, było piętnaście. □ TAJEMNICZE LITERY: Chciałam odpowiedzieć, ale w tym momencie zadał mi kilka bolesnych ciosów w twarz.

czeń wynika, iż PZPR jest usatysfakcjonowana udziałem w nowym rządzie, zaś SD — rozczarowane (liczyło na więcej tek).

● Unia Chrześcijańsko-Społeczna proponuje tworzenie punktów taniego żywienia. Zdaniem tej organiza-

KRONIKA

cji wielu ludziom w Polsce zagraża głód i niedożywienie. UChS i jej zarządy terenowe będą organizować punkty taniego żywienia, w których w okresie jesienno-zimowym pomoc otrzymają osoby znajdujące się w rozpaczyliwej sytuacji. Zarząd Krajowy UChS zwrócił się z apelem „do kościołów, parafii, zakonnic, związków zawodowych, zakładów pracy, władz terenowych, wojska

tys. zł organizatorzy przeznaczili na książeczkę mieszkaniową dla sieroty z Domu Dziecka, resztę na budowę Szkoły Podstawowej nr 11 w Łomży.

SPORTOWY ROK SZKOLNY rozpoczął się uroczystości w Nowogrodzie. Inauguracja wypadła podczas Łomżyńskich Dni Sportu, w ramach których odbędzie się m.in. Igrzyska Młodzieży Szkolnej i spartakiada w lekkiej atletyce. Z powodu małej liczby zgłoszeń nie odbędzie się planowana druga olimpiada miast i gmin województwa łomżyńskiego.

BIURO SENATORSKIE rozpoczęło działalność w Łomży przy ul. Armii Czerwonej 22. Czynne jest w dni robocze w godz. 8.00—15.00. Nie ustalono jeszcze stałych terminów, w których można będzie spotkać senatorów osobiście. Lech Kozioł i Ryszard Reiff proszą o kierowanie do biura tylko spraw wyjątkowych, po wyczerpaniu innych możliwości interwencji.

ZALOGA KOMBINATU ROLNICO „WIZNA” wyraziła w ub. tygodniu votum nieufności w stosunku do obecnego dyrektora. Nowo wybrana Rada Pracownicza podejmuje starania o wybór nowego dyrektora w drodze konkursu.

WNIOSEK Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” o zbadanie zgodności z prawem wydatków z funduszy państwowych, przeznaczonych w tym roku na finansowanie Dni Łomży w Tatarii, wpłynął do Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży.

USTALONA PRZEZ ŁOMŻYŃSKIE KURATORIUM odpłatność za przedszkole (20 tys. zł miesięcznie od dziecka, bez względu na wysokość zarobków rodziców) jest kolejnym ciosem w nadwątlone domowe budżety. Rodzice przedszkolaków dodatkowo zostali zbulwersowani wiadomością, że należność muszą uiścić za pośrednictwem poczty lub PKO (opłata manipulacyjna — 160 złotych).

W SIERPNIU na rynek województwa łomżyńskiego trafiło 500 ton mięsa i wędlin, tzn. ok. 77 proc. tego, co było na kartki. Dobrze wywiązują się z dostaw zakłady mięsne z Białegostoku i Elku, natomiast nasze GS-y i PSS-y (za wyjątkiem GS-u w Grajewie) zmniejszyły produkcję średnio o połowę.

CIĄGLE DROŻEJE żywność. W łomżyńskim „blaszaku” przy ul. Świerczewskiego w ubiegłym tygodniu wędliny z Białegostoku kosztowały:

itp. o współdziałanie w tej palącej społecznej sprawie” Zarząd Wojewódzki UChS w Łomży przyjmuje propozycję pod telefonem 40-30.

● W 1987 roku wydatki na MSW pochłonęły 3,2 proc. budżetu państwa, w 88 — 3,1 proc., w br. plan przewiduje 2,7 proc. Resort spraw wewnętrznych ma ok. 136 tys. etatów, w tym w milicji — 62 tys., w ZOMO — 13 tys., w SB — 24 tys. Nie wszystkie etaty są obsadzone (w milicji wakaty wynoszą 11,2 proc., w ZOMO — 24,7 proc.). Średnie wynagrodzenie funkcjonariusza w lipcu wyniosło 203,3 tys., zł. Minister spraw wewnętrznych zarabiał 511 tys., szef WUSW-u — ok. 450 tys., szef RUSW — ok. 350 tys., komendant posterunku — ok. 220 tys., dzielnicowy — 200 tys., milicjant — 186 tys. Informacje te podała „Polityka”.

wali: kielbasa zwyczajna — 2380 za kg, mielonka — 3330, baleron — 9520, polędwica — 14 880, pasztetowa — 1240. Sprzedano wszystko błyskawicznie, w przeciwnieństwie do mięsa z zakładów w Elku. Jego cena: łopata — 4300 zł/kg, karkówka — 6080, schab — 7730 zł. Taniej można było kupić mięso w punkcie sprzedaży wolnorynkowej przy ul. Wyszyńskiego: schab — 7000, cielęcina — 6500.

WARZYWA I OWOCE na targu przy ul. Turlejskiego w Łomży: ziemniaki (bardzo mało sprzedających) — 150 zł za kg, pomidory — 250—1000, ogórki — 1000, cebula — 350, jabłka — 900—1000, gruszki — 1600, śliwki — 1200—1600, jaja — 300 zł para.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 13,5 tys. za kwintal, pszenica — 17 tys., pszenżyto — 15 tys., owoce — 14 tys., jęczmień — 16 tys., mieszanka zbożowa — 15 tys., ziemniaki — 120 zł za kg, pomidory — 200—1200, ogórki — 200—700, jabłka — 200—600, gruszki — 1000—1300, śliwki — 700—900, jaja — 200 zł para, kureczak — do 5 tys. sztuka, para prosiąt — 120—160 tys., młoda krowa z przychowkiem — 0,5—1,2 mln, koń roboczy — 1—2 mln zł, owca na rzeź — 70—100 tys., cielę na rzeź — 2200 zł za kg, tucznik — 2500, skóra barania — 40—45 tys. wlna — 40 tys. za kg, pierze gęsie — 35 tys., puch — 90 tys.

KURS DOLARA w ubiegłym tygodniu wzrósł do wysokości 13 600 zł w sprzedaży (kantory BG?). W poniedziałek zanotowano wyraźny spadek. Kantory BG? w Łomży oraz PKO w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem skupowały dolary po 9000, sprzedawały odpowiednio po 13 600 i 11 000. Prywatny kantor przy ul. Świerczewskiego w Łomży skupował po 9200, sprzedawał po 9500 złotych.

VII SEJMIK BIEBRZAŃSKI odbędzie się w dniach 15—17 września w Rajgrodzie. W programie m.in. poznawanie unikalnej w Europie doliny Biebrzy, wycieczki autokarowe, furmankowe i kajakowe.

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH informuje, że od 1 sierpnia o 7 tys. zł wzrosły dodatki z tytułu wzrostu cen żywności. Przysługują one osobom, które korzystają z zasiłków rodzinnych, chorobowych itp. Zwiększony został także do 16 800 zł zasiłek pielęgnacyjny.

NA GORĄCO

LIBERAŁOWIE I SOCJALDEMOKRACI

Mamy nowy, długo oczekiwany rząd. Wprawdzie gdy piszę te słowa, nie został on jeszcze zatwierdzony przez Sejm, lecz sądząc po rezultatach przesłuchań w komisjach branżowych — będzie to tylko formalnością. Pracom nad tworzeniem gabinetu premiera Mazowieckiego towarzyszyło ogromne zainteresowanie opinii publicznej i nie kończące się spekulacje co do jego składu personalnego. Po raz pierwszy jednak (wiele rzeczy dzieje się teraz po raz pierwszy) było to coś więcej niż zwykła ciekawość — kogo to tym razem los wyniesie do władzy. Wybór osoby oznaczał bowiem opowiedzenie się za konkretnym programem ratowania gospodarki, a nawet więcej — za pewną filozofią rządzenia na przyszłość.

W środowisku byleż opozycji konkurowały ze sobą — mówiąc w dużym uproszczeniu — dwie orientacje: liberalna i socjaldemokratyczna. W rządzie Mazowieckiego górę wzięli liberalowie. Świadczy o tym powierzenie tek ministerialnych osobom uchodzącym za czolowych przedstawicieli tego nurtu. Przede wszystkim — Aleksandrowi Paszyńskiemu. Ten znakomity publicysta, były zastępca naczelnego „Polityki”, wybitny specjalista od budownictwa, szef firmy „Murator”, prezes Towarzystwa Gospodarczego, jest zdeklarowanym zwolennikiem wolnego rynku, swobodnej przedsiębiorczości i jak najmniejszego udziału państwa w gospodarce. Drugim klasycznym liberałem jest nowy minister Przemysłu — Tadeusz Syryjczyk, jeden z założycieli krakowskiego Towarzystwa Przemysłowego. Na uwagę zasługują także Leszek Balcerowicz, ekonomista z SGPI-u, o którym ostatnio jakby zapomniano. W roku 1981 głośno było o nim, jako o niezależnym ekonomieście, autorze radykalnego programu wyjścia z kryzysu. Profesorowie Trzeciakowski i Osiatyński również uchodzą za umiarkowanych liberałów. O porażce kierunku lewicowego świadczy także brak w rządzie głównego eksperta ekonomicznego „Solidarności” — Ryszarda Bugaja, uchodzącego za socjaldemokratę.

Czego możemy spodziewać się po takiej Radzie Ministrów? Przede wszystkim „działania przez szok” (tytuł wywodu Aleksandra Paszyńskiego w „Gazecie Bankowej”), czyli natychmiastowego wstrzymania inwestycji przemysłowych, radykalnego ograniczenia wydatków zbrojeniowych, rewizji umów gospodarczych z krajami RWPG, negocjacji z wierzycielami na temat zawieszenia spłaty polskich długów na kilka lat, dewaluacji złotego, zniesienia dotacji do większości towarów, drastycznych ograniczeń budżetowych oraz stopniowej reprivatyzacji gospodarki. Taki program może być zaakceptowany także przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Socjaldemokraci obawiają się, że „wielki szok” doprowadzi do katastrofy, wyżej cenią więc zmiany stopniowe. Żądają obciążenia przedsiębiorstw ostrymi podatkami od przyrostu wynagrodzeń, administracyjnego regulowania poziomu płac, wprowadzenia maksymalnych marż handlowych, a nawet zamrożenia cen detalicznych żywności oraz skup, wprowadzenia pułapu wzrostu cen, ograniczenia obrotu dewizowego w kraju, np. wycofania z „Pewexów” polskich wódek, oraz obniżenie odsetek od wkładów dewizowych. Poza tym są za częściową reprivatyzacją, ograniczeniem inwestycji, likwidacją nierentownych przedsiębiorstw.

Program socjaldemokratyczny wydaje się mniej atrakcyjny, ponieważ zbyt trywialnie przypomina nieskuteczne działania poprzednich trzech rządów. Ponadto widać się państwa w zakazy i ograniczenia uniemożliwiające działanie naturalnych praw ekonomicznych, regulujących każdą normalną gospodarkę.

Tak więc możemy spodziewać się bardzo radykalnych decyzji gospodarczych, a w perspektywie — zaciskania pasa. Liberalowie obiecują, że nie na długo.

JAN ONISZCZUK

zdanie tygodnia

— A teraz muszę się spieszyć, ale rozważnie.

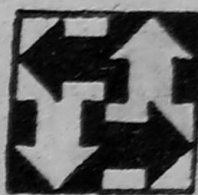
Tadeusz Mazowiecki

myśl z atestem

„Odważa jest dobra, lecz wytrwałość lepsza”.

Theodor Fontane, pisarz niemiecki

zdarzenia



Pierwszy miesiąc „urynkowienia” niewiele zmienił w sklepach spożywczych. Mimo fantastycznego wzrostu cen żywności nadal towar nie zagraża miejsca na półkach. Nie ma co marzyć o kupnie cukru — jego dostawy na rynek naszego województwa w sierpniu wyniosły tylko 350 ton (roku temu — 1000 ton), a zanosi się, że będą jeszcze mniejsze. Brakuje makaronu, ryżu, herbaty. Pieczywo i nabiał są wprawdzie w ciągłej sprzedaży, ale ich jakość i wybór pozostawia wiele do życzenia.

Z upadku nie podniósł się także rynek mięsny. W sierpniu do sklepów trafiło ok. 400 ton mięsa i wędlin, co stanowiło 63 proc. zapotrzebowania kartkowego. Klienci dniami i nocami okupują sklepy mięsne. Bez względu na cenę wszystko znajduje nabywców. A ceny mięsa i przetworów stanowią prawdziwą dżunglę i rosną z dnia na dzień.

RYNEK MIĘSNY

ŚWIATŁO W TUNELU

Na szczęście za ową ponurą fasadą rynkowych realiów zawiązują się już procesy, które składają do szczyty optymizmu. Przede wszystkim drgnął skup żywe. W pierwszych dniach sierpnia ceny skupu, dyktowane przez państwo, zaczęły powoli wzrastać, by pod koniec sierpnia osiągnąć średni poziom ok. 2200 zł za kilogram. W opinii części rolników cena ta gwarantuje już minimalną opłacalność produkcji mięsa. Nie nie wskazuje jednak na to, że ustabilizuje się na tym poziomie. Nadal będzie wzrastać w miarę postępów inflacji. Należy oczekiwać, że w najbliższych tygodniach osiągnie poziom 2500—2700 zł za kilogram.

Choć rolnicy sprzedają więcej żywe (w lipcu było prawdziwe dno — skup wyniósł tylko 2 proc. tego sprzed roku) nadal jego podaż jest niewielka (ok. 34 proc. podaży sprzed roku). Jak wykazał czerwcowy spis rolny, pogłowie tuczników w woj. łódzkim spadło o 14 proc., a prosiat i warchlaków aż o 18 proc. w stosunku do ubiegłego roku. Nastąpiło najpoważniejsze od wielu lat załamanie produkcji trzody chlewnej. Nie stało się to z dnia na dzień. Już w ubiegłym roku opłacalność hodowli spadła do tego stopnia, że rolnicy masowo zaczęli pozbywać się macior, a prosiat i warchlaki sprzedawali dosłownie za bezcen. Z dzisiejszej perspektywy widać bardzo wyraźnie cały bezsens utrzymywania przez rząd sztucznie niskich cen skupu.

„Urynkowienie” w tej dziedzinie dokonało korzystnego przełomu. Rolnicy znów zainteresowali się hodowlą trzody. Służby rolne notują pocieszające fakty: masowe krycie macior, gwałtowny wzrost cen prosiat i warchlaków, wzrost zainteresowania tzw. materiałem zarodkowym. Zanim jednak na rynku pojawią się pierwsze efekty owych korzystnych trendów w postaci wzrostu podaży mięsa, musi upłynąć co najmniej 10 miesięcy. Mijmy nadzieję, że przez ten czas podreperowana zostanie baza przetwórstwa mięsnego.

● **RUTKI.** Mieszkańcy gminy zaszokowani zostali niedawno nową ceną chleba — 640 zł za bochenek. Piekarnia GS-u piecze tylko chleb tzw. mleczny, głównie z pszennej maki. Nie wypieka innych gatunków pieczywa z braku odpowiedniej maki, a także dlatego, że nie opłaca się czekać na dotacje państwowe do chleba zwykłego. Najwyższe w województwie ceny pieczywa i mięsa w sklepach gminy Rutki wynikają nie tylko ze wzrostu cen surowców i transportu, ale także z wywalczonych strajkiem podwyżek płac pracowników GS-u. Mieszkańcy tej gminy i sąsiednich Zawad, których też zaopatruje piekarnia w Rutkach, będą musieli przywyknąć do nowych cen, gdyż GS nie przewiduje ich obniżki.

● **KULESZE KOŚCIELNE.** Zakonczona się wymiana dachu szkoły na wymianę — posadzek zabrakło już środków. Trwa budowa obiektu, w którym znajdują się bank spółdzielczy, poczta i część Urzędu Gminy

O podatnikach i poborcach — z Tadeuszem Lepkowskim, dyrektorem Izby Skarbowej w Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Podczas ostatniej debaty budżetowej w Sejmie padały sugestie, że jedna z przyczyn potężnego deficytu w budżecie centralnym (prawie 3 biliony zł w pierwszym półroczu) jest opieszałość podatników w regulowaniu zobowiązań wobec skarbu państwa. Czyżby szwankował aparat podatkowy?

Propozycja ta nie uzyskała jednak aprobaty Sejmu. Uznano ją za zbyt daleko posuniętą ingerencję w sprawy samodzielnego przedsiębiorstwa.

Przy okazji chcę dodać, że podatnicy z woj. łódzkiego w porównaniu do innych regionów są bardziej zdyscyplinowani i płacą swoje zobowiązania na ogół bez zacięć. Leży to zresztą w ich własnym interesie.

— Jakże zatem wskazywałby Pan przyczyny owego deficytu w budżecie centralnym?

— Nie da się tego wyłożyć w kilku zdaniach. Spróbuję zwrócić

— Raczej nie, bowiem według naszych prognoz zakładany poziom dochodów własnych budżetów terenowych zostanie osiągnięty, a może nawet przekroczony. Wprawdzie w pierwszym półroczu w niektórych budżetach rad narodowych stopnia podstawowego również zdarzały się zatory płatnicze (z powodu np. wstrzymywania od płacenia pierwszej raty należności), ale nie było to zjawisko powszechne i nie na taką skalę, by zagrażało równowadze.

— Jednak władze większości gmin naszego województwa żyją w wielkiej nie-

CO SIĘ PAŃSTWU NALEŻY

TADEUSZ LEPKOWSKI: — Owszem, zdarzały się i zdarzają tzw. zaległości podatkowe, ale po pierwsze: nie są one efektem złej pracy służb skarbowych, a po drugie: nie mają znaczącego wpływu na wielkość deficytu budżetu centralnego. Po prostu niektórzy podatnicy (zwłaszcza spośród przedsiębiorstw społecznych) wykorzystując sytuację, że wysokość procentowania zaległości podatkowych była taka sama lub niższa od stopy procentowej kredytów bankowych — woleli zalegać z podatkami niż zaciągać kredyty. Aparat skarbowy oczywiście nie patrzył obojętnie na te praktyki. Procedura egzekucyjna sprzyjała jednak tworzeniu się tzw. zatorów płatniczych. Aby to wyeliminować, minister finansów przedłożył Sejmowi propozycję usankcjonowania bardziej sprawnego narzędzia egzekucyjnego, tzw. zlecenia pobrania, czyli natychmiastowego pobierania (bez stosowania trybu ustawy egzekucyjnej z 1966 roku) należności skarbu państwa.

uwagę na jedno przynajmniej zjawisko. Od 1 stycznia br. zmieniły się proporcje między dochodami budżetu centralnego i budżetów terenowych. I tak np. podatnicy z naszego województwa wpłacają w ciągu całego roku do budżetu centralnego tylko 4 mld zł, a do budżetów rad narodowych — 20 mld zł; w poprzednich latach proporcje były odwrotne. Tymczasem z budżetu centralnego wypłacono tylko w pierwszym półroczu i tylko w formie dotacji przedmiotowych dla naszego województwa 20 mld zł (głównie przeznaczono je na dofinansowanie przetwórstwa mleka, mięsa i produkcji pasz treściwych dla rolnictwa). Dotacje do niektórych gałęzi gospodarki są sprawą znaną, ale ich wskaźnik na skutek inflacji wzrósł w ciągu roku ponad zakładany poziom. Jeśli skojarzymy to ze zmniejszonymi dochodami budżetu centralnego, źródło deficytu będzie oczywiste.

— Czy deficyt może dotknąć również budżety terenowe?

— Pewności. Inflacja powoduje, że szacunkowe wydatki mogą przekroczyć planowane wpływy. Jest wiele potrzeb społecznych, które trzeba zaspokoić.

— No właśnie, te potrzeby społeczne. Można je mnożyć w nieskończoność. Doświadczenie uczy, że im więcej środków, tym więcej rodzi się potrzeb. Tymczasem stara maksyma mówi, iż prawdziwie bogate jest to społeczeństwo, które wydaje tylko tyle, ile zarobi.

— Ostatnio pojawił się nowy obszar działalności gospodarczej poza kontrolą fiskusa: pośrednictwo w handlu mięsem.

— Nie tak całkiem poza kontrolą. Zarówno ten, jak to pani określiła, obszar, jak i inne (np. handel bazarowy, drobne usługi) tylko z pozoru wydają się być niedostępne dla aparatu podatkowego. W rzeczywistości jesteśmy w stanie upomnieć się o należności skarbu państwa od każdego, kto uzyskuje dochody większe od kwot ustawowo wolnych od podatku.

— Dziękuję za rozmowę.



NA „KÓŁKU”

Zwyczaj przedzenia wełny na kółku („kółku”) przetrwał w wielu kurpiowskich domach. Na zdjęciu przy pracy rodzina Sutkowskich z Pored (gm. Zbójna). (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

Zakładana jest instalacja c.o., a oddanie całości przewidywane jest na wiosnę przyszłego roku. Na wszystko potrzebne są coraz większe środki. Jak zamierza sobie z tym poradzić naczelnik gminy? MARIAN SZEPIETOWSKI: — Nie przewiduję kłopotów. Inwestycję finansują zainteresowani: poczta i bank, a na inne potrzeby znajdują się pieniądze.

z bocznych tras

dze. Rolnicy zaczęli opłacać zaległe podatki. W ciągu tygodnia wpłynęła połowa czteromiesięcznych należności.

● **GRODZKIE STARE I WNORY WYPYCHY** (gm. Kulesze Kościelne). Dużym udogodnieniem w życiu mieszkańców tych wsi będzie wodociąg oddany do użytku 8 września. Kosztował 50 mln zł. Środki pochodzą z dotacji (32 mln), fun-

dacji kościelnej (12 mln) i składek mieszkańców.

● **KALINOWO SOLKI** (gm. Kulesze Kościelne). Mieszkańcy w czynnym społecznym budują obiekt, w którym znajdzie się sklep i Klub Rolnika.

● **CHOJANY BAKI** (gm. Kulesze Kościelne). Ze środków budżetu gminy i własnych prowadzone są

prace przy utwardzaniu żużlem drogi.

● **WYKNO NOWE** (gm. Kulesze Kościelne). 12 mieszkańców kolonii zgłosiło wniosek o uwzględnienie ich gospodarstw w planach budowy wodociągu. Wymaga to zmian projektowych i większych nakładów, ale według słów naczelnika gminy: „przy dobrych chęciach może się udać”.

● **KOLAKI.** Urząd Gminy postarał się o siedzibę dla NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Miejsce udało się wygospodarować po przekazaniu przez Komitet Gminy PZPR jednego pokoju pracownikom urzędu.

● **ZANIE** (gm. Kolaki). Tutejsza szkoła nie zaważyła na głowie uczniom dzięki 6 mln zł, które Gmina Rada Narodowa w trybie awaryjnym przekazała na jej remont. Mieszkańcy Kolak będą musieli na czas jakiś odłożyć marzenia o chodnikach i remizie (na te cele pierwotnie przeznaczone były owe pieniądze). Aby zapewnić środki na normalne funkcjonowanie Urzędu Gminy, Rada zmuszona była także podnieść podatki miejscowym rzemieślnikom (należności od rolników wpływają bardzo wolno; w końcu sierpnia — tylko 32 proc.).

● **WRÓBLE** (gm. Kolaki). Jeżeli zostaną rozwiązane prawne problemy własności gruntów, wkrótce rozpocznie się modernizacja drogi Wróble-Głodowo. (mg)



aresztowanie

Niedziela, 22 sierpnia 1943 r., była ciepła i słoneczna. W obejściach Jeziorka panował ruch, mieszkańcy wybierali się do kościoła do pobliskiej Piątnicy. Na szosie pojawiły się wozy; poboczem poszli piesi.

Z zagrody Rydzewskich znajdujacej się w środku wsi spoglądał na drogę ppor. Tadeusz Surawski — „Narwik”. Był od niedawna dowódcą łomżyńskiego Kedywu; tu przebywał na kwaterze. Od kilku dni

z ogniem — trasą przez Kalinowo i żelazny most na Narwi poprowadził więźnia do Łomży.

odwet

Odbicie z więzienia dowódcy łomżyńskiego Kedywu nie było sprawą prostą. Z jednej strony groziły za to zbiorowe represje; z drugiej istniała szansa, że „Narwik” przeżyje, że wyjdzie na wolność. Na wszelki wypadek ppor. „Bór” usunął z piwnicy własnego domu co tylko się dało. Przede wszystkim zatarł ślady

Przywołał go oficer, zapytał o zabudowania Rydzewskich i sołtysa. Tyralliera znów ruszyła.

Gdy ujadanie psów zbudziło wrzście mieszkańców, Niemcy wchodzili w opłotki. „Bór” zsunął się ze stryszka, uchylił drzwi i przywarł do ściany. Drogi ucieczki były już odcięte. Strzelili z dwóch pistoletów i poprawił granatem. Niestety, granat nie eksplodował. Rozterkotali się niemieckie pistolety maszynowe. Został mu tylko skok między budynki, na sąsiednie podwórko. Tam dosięgła go celna seria.

łuzę własnej krwi. Stracił przytomność.

Dopiero około godziny 14.00 Niemcy jakby ochłonęli z szału, zmęczeni się. Wypędzili na drogę Franciszka Gałązkę, Witolda Napiórkowskiego, Jana Kowalewskiego z synami Stefanem i Janem, matkę Rydzewskich z córką Marianną i synami Tadeuszem oraz Stanisławem. Wszystkich załadowali na ciężarówkę. Pod nogi cisnęli im pobitego Jana Marchewkę. Z podwórka wyszła ostatnia ofiara — Tosiek Rydzewski; miał ręce związane z tyłu drutem. Kazano mu samemu wdrapać się na górę. Oparł brodę na skrzyni, ciągnął bezwładne ciało. Osunął się po klapie i padł na ziemię. Po kolejnej próbie zniecierpliwiony gestapowiec grzmotnął go z całej siły orczykiem przez plecy. Trysnęła krew. Już nie próbował wstawać... wrzucili zmasakrowanego.

śledztwo

Niemcy bestialsko znęcali się nad aresztowanymi. Stanisławowi Rydzewskiemu („Karpa”) wylupili oczy; strzał z pistoletu zakończył jego mękę. Pozostałe ofiary wciąż żyły, ale nie chciały zdradzić tajemnic żołnierzy podziemia. Wreszcie Niemcy zrozumieli, że nie złamią więźniów. Wysłali ofiary do Stutthofu.

Wydawać by się mogło, że to koniec tego tragicznego epizodu. I oto niespodziewanie na wolności zjawił się „Narwik”. Mówił, że uciekł z więzienia — taki meldunek złożył swym przełożonym z konspiracji. Zaopiekowano się nim; w nocy pod ochroną doprowadzono go do Zawad koło Łomży. Tam został ukryty w stodole u Getków; strzelili go podchorążym Michałem Sadłowski — „Sokół” i Jerzy Getek — „Góra”. Wyjaśnieniem sprawy zajął się kontrwywiad AK. Udowodniono „Narwikowi” zdradę. Sierżant Aleksander Wiszowaty — „Czajka” odwiózł go do Giełczyna. Dał mu pistolet z jednym nabojem. 4 września 1943 r. „Narwik” zastrzelił się.



Stodola Rydzewskiego — ta sama, w której ukrywał się „Narwik”.

TRAGEDIE
W JEZIORKU

sypiał w stodole, podobnie jak i jego żołnierze. Była to dobra baza. Podporucznik Józef Rydzewski — „Bór”, komendant placówki Piątnica-Jeziorko, sprawnie kierował działalnością AK na swoim terenie. „Narwik” czuł się w Jeziorku dobrze, choć myślał uciekać do niedalekiej Łomży. Tam przecież pozostała rodzina, żona. Martwił się też, czy podola nowym obowiązkom. Przejął je po „Wikim” — Wiktorze Andrzeju Surowieckim, który poległ w starciu z Niemcami w lesie pniewskim.

„Ech! Niedzielę trzeba rozpocząć jak inni” — nagle zdecydował „Narwik”. Wskoczył na przejeżdżający wóz.

Zbliżyli się do Piątnicy. „Narwik” spojrzał przed siebie. Niespodziewanie w polu widzenia pojawili się żandarmi. Było ich trzech; wsparci na rowerach lustrowali przejeżdżających i przechodzących. Odległość jeszcze spora, może z kilometr. A więc patrol lotny. Popatrzą tylko czy przetrząsną wóz? Lepiej chyba nie ryzykować. Zeskoczył z wozu i zawrócił do Jeziorka. Niestety, dostrzegł to dowódca patrolu — Edward Radke, renegat, gorliwy sługa Niemców, do września 1939 r. st. sierżant Wojska Polskiego z kompanii zamkowej Prezydenta Rzeczypospolitej.

Niemcy natychmiast wskoczyli na rowery i mocno nacisnęli pedały. Scigany dopadł zabudowań Jeziorka, przeskoczył rów oddzielający szosę od pól, skrył się za stodolą. Przyciął się, odrzucił pistolet w kartofle. Był teraz „czysty”, poczuł się pewniej. Może dadzą spokój? Radke nie dał się zwieść.

— Hande hoch! — krzyknął, mierząc z pistoletu maszynowego. „Narwik” uniósł ręce, wyprostował się. Żandarmi zrewidowali go. Czysty! Radke przeszkukał pobliskie pole ziemniaków i znalazł „visa”. „Narwik” posłusznie przemaszerował przez wieś pod eskortą. Zaprowadzili go do sołtysa Franciszka Gałązki. Zaczęło się przesłuchanie. Powiedział, że był w Elżbiecinie u gospodarza, którego nazwiska nie pamięta. Kazali prowadzić do niego; znów przeszli przez wieś. W Elżbiecinie nie potrafił wskazać domu, gdzie rzekomo przeżywał. Oberwał kolbą. Radke nie chciał już dłużej igrac



Po ekshumacji w 1934 r. na cmentarzu w Drozdowie prochy por. Wiktora Surowieckiego — „Wikiego” — niosą mieszkańcy Rakowa.

wydawania „Głosu z nad Narwi”. Minęła w napięciu niedziela, dobiegł końca poniedziałek.

Jak zwykle o brzasku pastuch z Jeziorka — Kazimierz Wykowski wypędzał bydło na łąki. Wieś jeszcze spała i jemu też kleiły się oczy. Nagle dojrzał baniaste helmy, broń. Niemcy zostawili samochody na skraju wsi, szli cicho i ostrożnie. Wykowski nie miał żadnych szans ucieczki ani podniesienia alarmu.

Do wsi wjechały samochody. Żołnierze buszowali po zagrodach. Pierwszego wzięli Jana Marchewkę — „Lawetę”, na którego podwórku zakończył życie „Bór”. Potem przeprowadzili sołtysa. Ze stodoly wyciągnęli Antoniego Rydzewskiego — „Borutę”; z zakrwawioną głową stał koło studni, a w obejściu trwała rewizja. Znalazona blaszanka z granatami była powodem ponownego bicia. Niemcy nie szczędzili razów pięścią, kolbą, drągami. Padł w ka-

W rodzinne strony po wojnie powrócili: Antoni Rydzewski, jego matka i brat Tadeusz oraz Jan Marchewka.

W Jeziorku pozostała pamięć o tym zdarzeniu i o żołnierzach Polski lat okupacji.

STANISŁAW MARSZAŁ
„LECH”

Oprac. Adam Czesław Dobroński



Urynkowanie sprawiło, że mój byt został poważnie zagrożony, co natychmiast odbiło się na świadomości. W dodatku nie posiadam PCL 805 i utraciłam kontakt z cywilizowanym światem. Owo PCL 805 jest lampką, nie do kupienia nawet na bazarze Różyckiego, do telewizora „Beryl”, którego gwarancja minęła 20 lat temu. Moją świadomość kształtuje więc ulica i usytuowane przy niej sklepy. Właśnie z jednego rozległ się desperacki okrzyk: „Żyje się raz!”. Zająrzałam. Okazało się, że w ten sposób dodawał sobie otuchy mój sąsiad, kupując pół kilo tłustego twarogu. Powędrowałam dalej. Zająrzałam do sklepu zwanego tradycyjnie

SŁODKIE ŻYCIE

BYT OKREŚLA ŚWIADOMOŚĆ

mięsnym (to nasze przywiązanie do tradycji!). Była dziesiąta rano. Dwudziesta w kolejce starsza pani spod „siódemki”. No proszę, a jednak uparła się i stanęła w tej kolejce poprzedniego dnia o siedemnastej. Właśnie rzucili szynkę po 18 tysięcy i połądzić po 19. Ku memu osłupieniu kolejkowicze zaczęli nabywać owe delikatne catymy kilogramami. Pani w czerwonym sweterku zapłaciła bez mrugnienia okiem 80 tysięcy! Rany boskie, to dwie trzecie mojej pensji (licząc z honorariami za „Słodkie życie”!). „Trudno, zamiast pół kilograma baleronu zafunduję sobie wycieczkę do Warszawy” — postanowiłam w drodze do domu. Pogratiulowałam sobie pomysł. Bilet w jedną stronę kosztuje mniej niż 10 dkg toruńskiej, a i komunikacja miejska w stolicy tańsza.

Zakwaterowałam się u koleżanki na Kole. Zająrzałam do mięsnego. Klientka, kupująca sztukę niezłej mielonki, pomyliła ceny: sądziła, że rarytas ów kosztuje 1700 zł, a kosztował 2800. Poprosiła o przekrojenie mielonki. Natychmiast rzuciłam się na to, co zostało. Włożyłam zdobycz do torby i poszłam dalej. W następnym sklepie natknęłam się na wieprzowinę. Nikt jej nie kupował. Koleżanka też nie próżnowała: kupiła dwa kilogramy serdelków i kilogram zwyczajnej. Zajął jej to cztery godziny. „Pewnie tylko tyle dawali” — ulitowałam się nad nią. „Na więcej mnie nie stać — odpowiedziała — moja pensja wystarczałaby na 9 kg szynki”.

O retę, czyżby w stolicy żyła sama biedota? W takim razie przeprowadzam się. Byt będę miała zapewniony, a więc i świadomość będzie do zniesienia. Zawsze to przyjemnie żyć wśród swoich.

OSA

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON.

W drugiej połowie lipca wprowadzono do obiegu znaczki o nominalnie 100 zł, upamiętniający pierwszą załogową wyprawę na Księżyc.

MOJE HOBBY

Równocześnie ukazał się blok z tym samym znaczkiem. „Filatelista” poinformował, że nakład bloku w wersji ciętej wyniesie 100 tys. egzemplarzy. O tym, jak i kto ma go otrzymać — ani słowa. W zapowiadającym dniu wprowadzenia znaczka do obiegu przed Urzędem Pocztowym przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie ustawili się olbrzymia kolejka. Niestety, czekano daremnie. Blok nie ukazał się w sprzedaży. Chodziły słuchy, że podobno cały nakład został wykupiony przez Ars-Polonię...

Prawda o tajemniczym zniknięciu całego, ogromnego przecież nakładu, z pewnością wkrótce wyjdzie na jaw. A raczej wypłynie... na

To dzieło zajmuje w mojej domowej bibliotece miejsce honorowe; co jakiś czas ze zwykłej ciekawości lubię przewertować kilka hasel. Jego tytuł: „Encyklopedia staropolska” Zygmunta Glogera. Przyciąga zwłaszcza gawędziarski tok narracji. Nie ukrywam, że po raz pierwszy sięgnęłam po tę książkę ze względu na związki autora z Ziemią Łomżyńską. Kiedy się zorientowałam, że pisze „o nas” częściej, niż się można było spodziewać, postanowiłam przeczytać 4 tomy „od deski do deski”. I co się

okazało? Ok. 100 hasel dotyczy Łomży i okolic. Wydało mi się frapujące pójść tropem dociekań Glogera i przekonać się, co z kultury staropolskiej przetrwało do dziś.

Weźmy np. hasło „Afisz”. Można załować, że opisując kilka stoletnich afiszów (od najstarszych, z końca XVIII w. po początek XIX) nie wspomniał Gloger o afiszu prowincjonalnym. W Łomży był on znany już w połowie XIX w. W roku 1849 wystawiono tu tłumaczoną z francuskiego komedię pt. „Szpada mego ojca”. Wcześniej prezentowały się wędrownie trupy zawodowe, póź-

giełdach filatelistycznych, gdzie handlarze zażądają za tę nowość bająńskich cen.

Balagan, panujący na naszym filatelistycznym podwórku, sprzyja spekulacji. Żerują na nim „działacze” Polskiego Związku Filatelistycz-

nego. Monopole nie są dziś w modzie. Może więc i na naszego monopolistę należałoby wreszcie znaleźć sposób?

Na zdjęciu: znaczek z japońskiej serii przyrodniczej.
Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA



niej samodzielnie zaczęło adaptować Fredę Korzeniowskiego. Przybyłszy z Łomży w 1808 roku, afisze zwykle drukowano na czarno, a do nowej sztuki — „z rumieńcem”; natomiast w przypadku benefisu — z wieloma kolorami. Dzi-

RAPTULARZ

OKRUCHY STAROPOLSKIE

ścisza mizéria afiszowa z coraz powszechniejszą ręczną tandetą i wyblakłym ksero budzi tęsknotę do logicznego porządku, który przetrwał próbę czasu.

Gloger zmusza do zadumy nad żywotnością naszych przyzwyczajzeń. Nadal są w użyciu powiedzonka, nad których starożytnością nie zawsze się zastanawiamy. Z dzieciństwa pamiętam, jak mama żartobliwie narzekała, żeśmy się „zbiurmanili”; a jak któryś z „basaluków”, jak czasem dla urozmaicenia wolano, starał się ubrać bardziej elegancko, to mu rodzeństwo doku-

czy zaczynamy — jak w porządku le starożytnych Rzymian i naszych Sarmatów — „ab ovo”, czyli od początku. I znowu niezbędnym jest Gloger: wyrażenie to powstało ze skrócenia rzymskiego przysłowia „ab ovo ad mala”, czyli od początku do końca, dosłownie: od jajka do jabłek... Po prostu dawni Rzymianie wieczorny posiłek rozpoczynali od jaj, a kończyli na jabłkach.

Gloger działa krzepiąco, zachęca do nowych poszukiwań. Myślę, że w dobrym towarzystwie Czytelników warto od czasu do czasu pójść Jego tropem.

BOLESŁAW DEPTUŁA

FOTOGRAFIE Z MYSKA

WIOSLARZE

Tygodnik „Wspólna Praca” z 1 maja 1910 r. donosi o otwarciu w Łomży przystani Towarzystwa Wioślarskiego: „Zebrano się ok. 60 osób spośród członków Towarzystwa, ich rodzin i gości. Po zawieszeniu flagi na wieży przystani odbyła się ceremonia wręczenia żetonów pamiątkowych tym spośród członków, którzy zdobyli nagrody w regatach zeszłorocznych.”

W godzinę później urządzono wyciecz-



kę do Lasu Kalinowskiego: „Ok. 30 osób pojechało na pięciu łodziach, po raz pierwszy w tym roku udekorowanych flagami; pozostali uczestnicy pojechali konno lub na rowerach. Niebo dla wycieczkowiczów nie było łaskawe, gdyż zaczął padać ulewny deszcz. Ok. godz. 5.00 rozpogodziło się. Posiłek spożyto na obszernej polanie w lesie, po czym oddano się tańcom przy dźwiękach sprowadzonej muzyki i grom ruchowym towarzyskim. Wycieczkę podybnych nie było w Towarzystwie już od kilku lat.”

Najbogatszą dokumentację fotograficzną z wycieczek wiosłarskich zawdzięczamy panu Tadeuszowi Kaliszowi z Łomży, jednemu z aktywniejszych członków Towarzystwa Wioślarskiego w latach trzydziestych. Oto jedna z piękniejszych fotografii wykonanych nad Narwią (zb. prywatne).

Tekst i reprodukcja
BOLESŁAWA DEPTUŁY

Coraz więcej ludzi w Łomży gra w tenisa. Choć oficjalnie żaden z klubów sportowych nie prowadzi sekcji tenisowej, wszystko wskazuje na to, że w mieście odbywać się będą trzy doroczne turnieje tenisa: o puchar dyrektora MOSiR-u, o puchar prezydenta (Łomża open) oraz — zorganizowany w tym roku po raz pierwszy — TKKF-u Miłośnicy tenisa uczą się grać gdzie się da. Na razie nie ma w Łomży ani jednej ściany treningowej. Bardziej zaawansowani technicznie mają do

MOSiR nosi się z zamiarem utworzenia sekcji tenisowej. Będzie to jednak możliwe dopiero po wybudowaniu kortu treningowego (asfaltowego) ze ścianą. W najbliższym czasie kroi się remont generalny stadionu. Przy tej okazji ma być również wybudowana owa ściana (sąsiadować będzie z już istniejącymi kortami). Kiedy dokładnie to nastąpi, nie wiadomo. Obawiać się należy, że chętni do nauki gry w tenisa będą jeszcze musieli poczekać parę lat.

FABAK BY SIĘ UCIEŻYŁ

dyspozycji jeden jedyny obiekt — trzy korty ceglaste MOSiR-u (obok stadionu).

Utrzymanie kortów kosztuje wiele pieniędzy i starań. W ubiegłym roku tenisisci byli w stanie wiecznej wojny z dyrekcją MOSiR-u. Mieli pretensje o to, że nawierzchnia nie jest polewana wodą, walowana i szczotkowana. Dyrekcja MOSiR-u tłumaczyła się... brakiem węża gumowego do polewania i trudnościami z nabyciem proszku ceglano. W tym roku dla odmiany znalazł się odpowiedni sprzęt, ale za to MOSiR stracił pracownika, który znał się na pielęgnacji kortu. Jednak zdaniem tenisistów korty są w niezłym stanie, a co ważniejsze, dyrekcja MOSiR-u zaczęła traktować graczy życzliwie. Opłaty za korzystanie z kortu są jak dotąd — zdaniem dyrektora MOSiR-u — symboliczne: 600 za godzinę od pary dorosłych i 400 od młodzieży.

Od wielu lat nie tylko tenisistów intryguje opuszczony kort na placu Zespołu Szkół Ekonomicznych. Do niedawna — choć nikt nie widział tam graczy — był on solidnie strzeżony (ogrodzony, zamknięty na kłódkę). Teraz siatka pordezewiała, ceglata nawierzchnia zarosła chwastami, a z kłódką poradził sobie jakiś wandal. Od dyrekcji ZSE dowiedzieliśmy się, że kort jest własnością szkoły, ale poprzednio był dzierżawiony przez innych użytkowników. Teraz znów wrócił do szkoły. Wymaga jednak solidnego remontu, na który szkoły nie stać. Na szczęście znalazł się następny amator dzierżawy — strażacy. Wstępnie ustalono, że straż pożar na przeprowadzi ów remont. Szkoła będzie miała prawo korzystania z kortu. Jednak chętni do nauki nadal mają kiepskie szanse — i tutaj nie ma ścian treningowych.

(mak)



O urlopie na luzie i refleksjach znad Biebrzy — z lekarzem psychiatrą, doc. dr. Stefanem Stockim z Warszawy — rozmawia Wiesław Janicki.

WIESŁAW JANICKI: — W ubiegłym roku widziałem Pana w Osowcu, teraz spotykamy się w Burzynie. Przyszła Pan, że to dosyć dziwny zbieg okoliczności.

STEFAN STOCKI: — Widocznie i pan, i ja kochamy Biebrzę w równym stopniu i dlatego tu się spotykamy.

— Pontonik, widzę, ten sam, małecki namiot, prymus, plecaczek. Niczego więcej Pan ze sobą nie zabiera?

— No jak to! Mam przecież aparat fotograficzny. I płaszcz przeciwdeszczowy. To mi w zupełności wystarczy.

— Jak zwykle spływa Pan tym pontonem gdzieś aż od samych źródeł rzeki. Który to już raz z kolei?

— Dziewiętnasty, ale miałem dwa lata przerwy. Byłem w USA na stypendium i bardzo brakowało mi Biebrzy.

— Tę rzekę zna Pan chyba od podszewki, prawda?

— Myślę, że znam. Płynę sobie wolniutko, nigdzie się nie śpieszę, prąd mnie niesie, tu się zatrzymam, tam przystanę, namiot rozbiję, ptaszki obserwuję, fotografuję roślinki. Taki kontakt z naturą w zwolnionym tempie jest dla każdego człowieka absolutnie niezbędny.

— Z jakiego punktu widzenia?

— Z punktu widzenia fizjologii wypoczynku psychicznego. Ogromna większość ludzi wcale nie musi wypoczywać fizycznie. Zmęczenie, o jakim bardzo często mówimy, ma naturę w pierwszym rzędzie psychiczną. Nikt już nie pracuje dwadzieścia godzin na dobę i nawet organizm górnika może się zregenerować w czasie ustawowo wolnym od pracy. Mówię o tak zwanej części fizycznej organizmu, bo zu-

pełnie inaczej rzeczy mają się z jego częścią psychiczną. Tutaj zmęczenie kumuluje się i po przekroczeniu pewnej granicy, różnej dla różnych osobników, może dojść nawet do poważnych zaburzeń czynnościowych. Zatem w trakcie urlopu winniśmy w pierwszym rzędzie

czy mu pieniędzy na rozrywki własne i tak dalej. Taki wypoczynek nie ma absolutnie sensu.

— A jaki ma sens?

— Choćby taki, jak mój. Ja nawet nie wiem, ile mam przy sobie pieniędzy. Nie wiem, czy dziś dziesiąty czy piętnasty, radia nie słu-

Kiedy dowiedziałem się o powstaniu Biebrzańskiego Parku Narodowego, jakoś tak lekko zrobiło mi się na sercu i duszy. Ta rzeka po prostu ginie. Myślałem, że wreszcie zacznie się ją ratować. O ja naiwny! Zapomniałem, w jakim kraju żyję! Park powstał na papierze i być może w umysłach urzędników



WSZYSTKO NAM SIĘ WALI

wyrzucić z siebie owe złoza nagromadzonego „brudu psychicznego”. Trzeba to robić umiejętnie.

— To znaczy jak?

— Może powiem najpierw, jak nie należy wypoczywać. Otóż znakomita większość naszych rodaków wypoczywa źle, choć nie zawsze z własnej winy. Zmienia otoczenie, gdzieś wyjeżdża, ale zabiera ze sobą wszystkie nawyki, konwenanse i obciążenia wynikające choćby z aktualnej sytuacji ekonomicznej. Nasz rodak jedzie na jakieś wczasy i z miejsca zaczyna się zamartwiać. Jeszcze nie dojechał, a już myśli, czy aby wyżywienie będzie dobre, czy towarzystwo miłe, czy wystar-

cham, gazet nie czytam, a z panem rozmawiam tylko dlatego, że spotkaliśmy się w ubiegłym roku w dosyć specyficznej sytuacji. Kiedy płynę sobie tym moim pontonikiem, staram się nawet nie myśleć słowami. Po prostu patrzę na otaczającą rzeczywistość i gdzieś tam w głębi mojej jaźni rejestruję same tylko obrazy.

— Można się tego nauczyć?

— Można, ale nie jest to łatwe.

— No więc póki co nie będę się uczył myślenia obrazami. Byłbym jednak Panu wdzięczny, gdyby zechciał Pan powiedzieć słowami, jakie obrazy zanotowała pańska jaźń w tym roku?

— Ogólnie biorąc niezbyt wesołe.

kłóczy muszą smażyć jakieś sprasowania. Niby jest, a nikt przecież niczego nie robi. Motorówki gonią po rzece jak dawniej i być może jest ich teraz nawet więcej. Smród, spaliny, rozbite brzegi, wypłukane burty, wystraszone ptaki, przepędzone bobry i łosie, no i ryby doszczętnie wykłusowane. Sieci, ościenie, sznury — to wszystko jest niemal oficjalnie w użyciu. Takie oto obrazy moja jaźń zanotowała.

— Pozytywów żadnych nie było?

— Były. W tym roku nie ma na Biebrzy komarów. Naturalnie jest to pozytyw z naszego, ludzkiego punktu widzenia. Ptaki mają z pewnością całkiem inny pogląd na tę sprawę.

— Kiepsko jest ten świat urządzony. W Piśmie Świętym zapisano: ojciec powstanie przeciwko synowi, syn przeciw ojcu; matka z córką będą w niezgodzie... W Bratkach u Lipińskich syn na matkę rękę podnosi — mówią starzy ludzie. Młodzi dorzucają: — Jak żył stary Lipiński, wszystko mieli. Teraz to ruina Lipińskiej już do osiemdziesiątki ledwo-łedwo. Już od dawna ziemi sama nie obrabia. Jednak synowi zapisać nie chce. Zawzięta i tyle. On o każdy grosz musi ją prosić. Wstyd mu przed ludźmi. Nie dziwnego, że pije. Anioł by tego nie wytrzymał.

Tuż przy drodze drewniana chałupa, której pół wieku przydało dziur i rodzinnej nienawiści. Zielsko zagląda do okien. Brudna sień. Dwoje obok drzwi. Do jednego klucza ma ona, do drugich on. Maria Lipińska w ciasnym, brudnym pokoju upchnęła cały swój dobytek. — Nie, nie cały — poprawia. — Tamto za ścianą też moje. Za ścianą brud, bałagan, rozwalające się meble, obdarta ohydna tapeta, wypadające, odrapane z farby okna, przez które świat wyjątkowo szary. Podłoga jak święta ziemia, także garnki i kuchnia. Na wieszaku biała koszula.

Szymon Lipiński narzeka: — Najbardziej mi wstyd, jak radiowóz zajeżdża przed dom. W prokuraturze już z osiem razy stawałem; ze sto na milicję w Wysokiem. Wszystko przez matkę, przez jej charakter. Całe życie taka była. Sądziła się i z sąsiadami, i z rodziną. Poszła o półtora hektara po dziadku. Ojciec całą rentę wsadził w te sądy.

Chodziła po wsi i przepowiadała: co syn gotuje, jak żyje. Nerwy go wzięły. Złożył zamek, kupił nowe wiadro i do sieni wodę jej wystawił.

Szymon Lipiński ma 43 lata. Jest najstarszym z trzech synów Marii. Z domu poszedł w świat zaraz po wojsku (matka dała mu wtedy dwa tysiące na początek). Przez 20 lat pracował w Warszawie. Wrócił dwa lata temu. — Po co? Przecież go

nie prosiłam! — naskakuje na syna stara. — Chowałam przedtem krowy, świnię, owce, gęsi, kury. Byłam przodownicą, chwalało mnie na zebraniach GS-u. Moje dwie krowy dawały więcej mleka niż cztery sąsiadów. Miałam ładny i silnik elektryczny. Choć owdowiałam, wybudowałam stodołę, kupiłam materiały na obore.

Pojawił się syn, wszystko zmarnował. Szymon ma inny pogląd na ten temat:



GABRIELA SZCZESNA

NA UDRY

— Po kryjomu przede mną sprzedała jednemu ze wsi dziewięćdziesiąt sześć prętów zbrojeniowych. Mnie powiedziała, że pożyczyla. Krew mnie zalała. Jeszcze mnie posądziła, że pięć prętów ukradłem. Nie wytrzymałem. Akurat gotowałam kapustę. Chciała złapać za garnek, uchyliłam się i wtedy... Pośliznęła się, uderzyła głową o drzwi i akurat była otwarta piwnica...

prokuratora i na milicję. Zbadali jak i co. Sprzedałam krowy, bo musiałam. Przyszło płacić pierwszą ratę. Mówiła, że ma pieniądze w banku, a tam nic nie było. Wszystko wybranel. Trzeba było sprzedać krowę.

Dwa lata temu spaliła się mieszanka. Matka dostała odszkodowanie z PZU, a on po ludziach szukał zboża. Zamówił trzy metry ży-

ta, poprosił ją o pieniądze. A ona w śmiech: „Po co ci żyto, śniegiem krowy pasć będziesz”.

— Wtedy mnie szarpnęło. Miałam w domu kłótnię z lisa. Zagroziłam, że jak nie da pieniędzy, to go potnę. Znow się zaczęła śmiać. To ja ciał! I po lisie.

Szymon Lipiński rozkłada na lepkiem stole kopię „Umowy rodzinnej”, spisanej w kwietniu tego roku. Podpisały siostry ze szwagranami w obecności soltysa. Brakuje tylko podpisu matki.

— Już chciałam stąd uciekać, ale oni dalej mnie namawiali jak wtedy, gdy mnie z Warszawy ściągali. Podpisali się wszyscy pod tym, że matka pozwala mi „na dąbkach” gospodarzyć. I po co to całe zawracanie głowy? Skosiłam, a ona nie daje mi zboża zabrać.

Zimą doczekali się społecznej komisji pojednawczej. Sam naczelnik miał już dosyć tej komedii. Ale odtąd począć. Znow posypały się oskarżenia, zarzuty i docinki. Pokrzyżowali poszli.

Soltys w Bratkach jest zbyt młody, aby pamiętać jak u Lipińskich dochodziło do spiętrzenia nienawiści. Jego zdaniem Szymon, choć pije, nie jest alkoholikiem.

— Pije ze złości — uważa żona soltysa. — Matka uparta, a on czuje się pokrzywdzony.

Po sąsiedztwie inny dom. Matka i syn. Ona też biegnie do soltysa dzwonić na posterunek.

Ludzie machają ręką: ile to już rabanu w rodzinach o ziemię było! Szukają świadków, ciągają się po sądach, prokuratorach, milicji.

W sąsiedniej wsi mieszka jedna siedmiu córek Marii Lipińskiej.

— Mamusia jednego dnia mówi tak, a drugiego siak. Sama w końcu nie wie czego chce. Wszyscy mamy jej dosyć!

— On mnie bije! — przerywa płaczem matka.



— Czy rzeczywiście jest aż tak źle z Biebrzą?

— Jest gorzej niż źle. Rzeka została doszczętnie zdeptana. Kilka-
naście lat temu cała pradolina biebr-
zańska znajdowała się jeszcze nie-
omal w pierwotnym stanie. Żył tu
bataliony, po których nie zostało
nawet śladu, gnieździły się żurawie
i dziesiątki innych gatunków pta-
ków. Dzisiaj spotkać można jakieś
pojedyncze, wystraszone egzempla-
rze. Jak może być inaczej, skoro
przez kilkanaście dni mojego tutaj
pobytu w tym roku naliczyłem coś
około czterystu różnych łodzi, łódek,
jachtów, kajaków i motorówek na-
leżących do turystów z bożej łaski,
często podpiętych, a niemal zawsze
wrzaskliwych. Brzegi też zostały już
opłanowane przez turystyczną ston-
kę namiotową. Wie pan, to jest zdu-
miewające! Za dzień pobytu nad
Biebrzą powinno się płacić grube
tysiące, a tymczasem nikt nie płaci
ani grosza. Ani feniga, ani centa,
bo spotkałem parę grup turystów
niemieckich i amerykańskich. No i
oczywiście przez te wszystkie dni
nie spotkałem ani jednego strażni-
ka czy choćby milicjanta. Ten pa-
pierny park jest do dzisiaj włas-
nością wszystkich, czyli własnością
niczyją.

— Można by odnieść wrażenie, że już
pan tu więcej nie przyjedzie...

— Rzeczywiście chyba nie przy-
jadę. Za rok czy dwa nie będzie po
co tu przyjeżdżać.

— A może jednak ktoś wreszcie weź-
mie się za Biebrzę?

— Już w to nie wierzę. Po pro-
stu nikomu na niej nie zależy. Po-
dobno mamy jakieś pilniejsze sprawy
i wydatki, jesteśmy biedni,
wszystko nam się wali, nie mamy
czasu, brakuje ludzi, no i kiedyś
zrobi się. Jak przyjdzie pora na to.

— A jednak, mimo wszystko, mam wra-
żenie, że w przyszłym roku znowu się
spotkamy. Może w Goniądzu, może w
Osovcu, albo w innym miejscu na szla-
ku.

— Być może. Jestem psychiatrą,
a ludzie mojego zawodu postępują
często niezbyt logicznie.

— Dziękuję za rozmowę.

— To co? Mam go związać? —
denerwuje się córka. — Już z dzie-
sięć lat mówimy mamusi, że nie
chcemy tego kawalka „na dąbkach”,
a mamusia swoje! Ja tam dosyć
mam swoich zmartwień! Niech ma-
musia robi co chce! — macha ręką.
— Tak się szarpać o te pięć hekta-
rów... Mnie tam żadne „dąbki” nie-
potrzebne!

Sprawy rodzinne trafiające do
prokuratury to przede wszystkim
złamanie się nad członkiem rodziny,
te, które kodeks karny określa jako
zmuszanie do zaniechania korzystania
z prawa lub rzeczy, uszkodzenie
ciała i naruszenie nietykalności cie-
lesnej.

Prawnicy są zgodni: prawo jest
często bezsilne w takich sytuacjach.
Kończy pewien etap konfliktu wy-
rokiem, lecz nie rozwiązuje proble-
mu stosunków rodzinnych. Przeważ-
nie orzekana jest kara pozbawienia
wolności z warunkowym zawiesz-
eniem jej wykonania i nałożeniem
na skazanego określonych obowiąz-
ków. Zdarza się, że po upływie ok-
resu próby konflikt rodzinny od-
żywa i nasila się. Jeśli skazany nie
wywiązuje się z nałożonych przez
sąd zobowiązań, zarządza się wy-
konanie kary, co też nie gwarantuje
resocjalizacji skazanego, choć w
zdecydowanej większości — jak po-
kazują życie — kary spełniają swo-
ją rolę.

Gdy właściciel ziemi nie radzi so-
bie lub nie chce jej uprawiać, ma
kilka możliwości regulacji prawnej:
może ziemię sprzedać, przekazać
testamentem, aktem notarialnym na
następę, wydzierżawić. Maria Li-
pińska może wystąpić z wnioskiem
o eksmisję syna, a oboje mogą się
do prostu dogadać. Jak wynika z
prokuratorskiej praktyki, to ostatnie
jest najtrudniejsze, szczególnie gdy
chodzi właśnie o ziemię.

W niedzielę odpust. Do Lipińskie-
go zjadą siostry ze szwagrami. Czas
na kolejną rodzinną naradę.

Imiona i nazwiska członków rodziny
oraz nazwa wsi zostały zmienione.

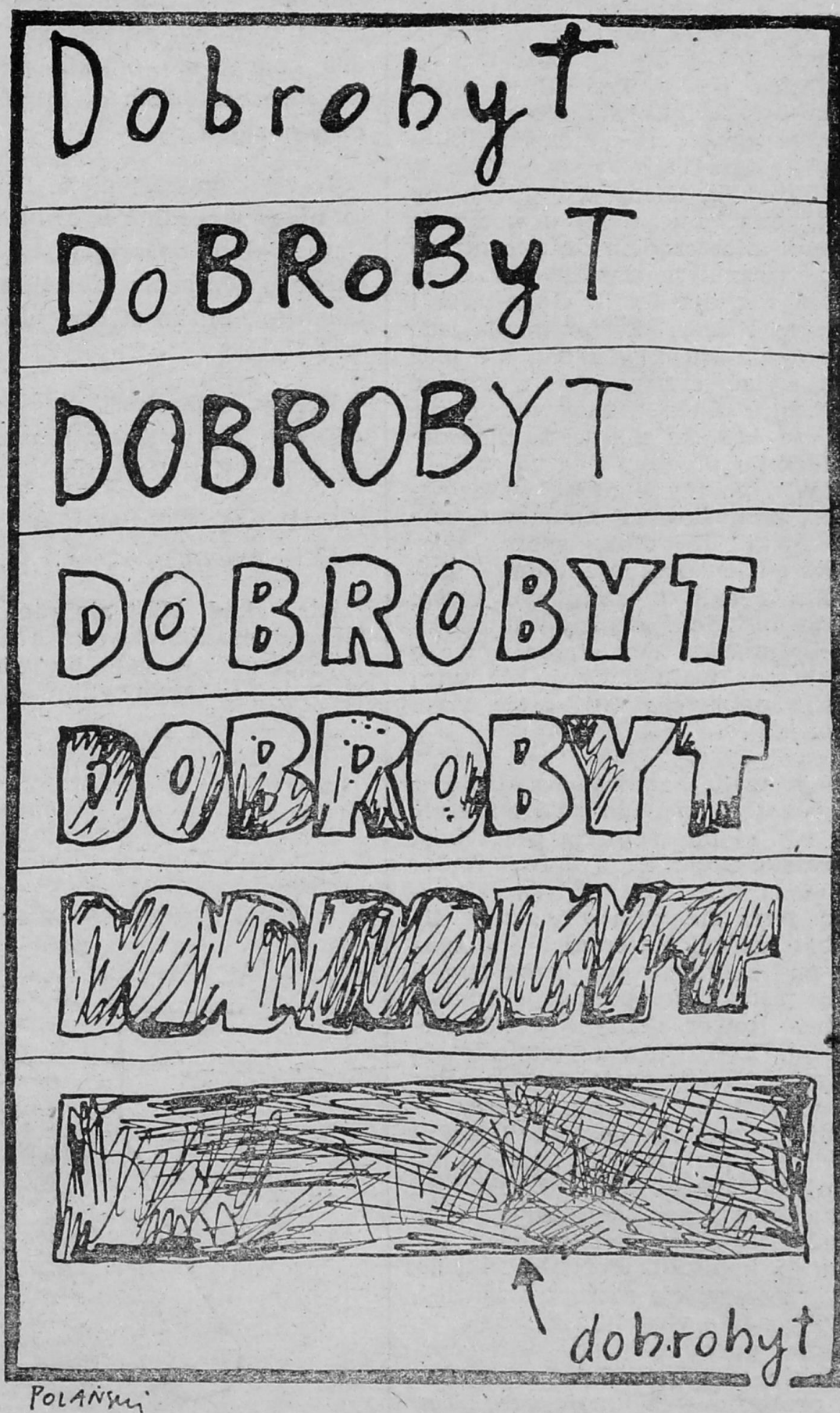
LUDZIE MÓWIĄ: „Miasto
Lknie! Wprawdzie Eugeniusz
Szebietowski na własne uszy
tego nie słyszał, ale do córki, która
tydzień temu wracała autobusem do
domu, dotarło: „Patrzcie, ci chłopcy
się bogacą. I czego oni jeszcze, cho-
lera, chcą?”. Na takie gadanie Sze-
bietowski wyciągnąłby zwitek bank-
notów: „Tak, sprzedałem jałówkę,
dwadzieścia tuczników i co z tego?
Co za te złotówki mogę kupić? Mo-
że wapno potrzebne do tynkowania
obory? Nie, bo wapno w magazy-
nach GS-u nie występuje. To może
kombajn do ziemniaków? Wala! A
tak naprawdę, o czym tu mówić?

W każdym razie „Księga do pro-
wadzenia rachunkowości” z 1959 ro-
ku w rozdziale „Inwentura gospo-
darstwa” powiela niemal dokładnie
dane sprzed dwudziestu lat: dom
mieszkalny, obora, stodoła, kurnik,
studnia, ploty 80 metrów bieżących,
konie szt. 1, krowy szt. 3, jałówki
szt. 1, tuczniki szt. 1, prosięta szt.
17, owce szt. 40, jagnięta szt. 20,
kury szt. 18, gęsi szt. 1, kaczki szt.
3, wóz gumowy szt. 1, sanie szt. 1,
rower szt. 1, uprząż na konie szt.
2, plugi szt. 2, brony żelazne szt.
2, parnik szt. 1, śrutownik szt. 1,
wirówka szt. 1, beczka szt. 1, bańki
do mleka szt. 2, kierat szt. 1, opry-

BILET DO KINA CZYLI NA CO STAĆ ROLNIKA

Oto „Księgi do prowadzenia ra-
chunkowości rolniczej w indywidu-
alnych gospodarstwach chłopskich”.
Na zlecenie Instytutu Ekonomiki
Rolnej zaczął je prowadzić ojciec
Szebietowskiego, Bronisław, w 1927
roku! Sześćdziesiąt dwa lata ujęte
w szczegółowe zapiski przychodów

skiwać ręczny szt. 1. Ponadto do
spółki z sąsiadami Szebietowski po-
siadał siewnik (w czwórce), żni-
wiarkę (w trójkę), kopaczkę do ziem-
niaków i młocarnię (w czwórce),
wagę i wialnię (w trójkę). Jedyną
nową inwestycją było ogrodzenie za-
grody siatką. Przychody z produk-



i rozchodów, codziennych wydatków
i odświętnych wpływów! Do dziś,
niestety, nie zachował się ani jeden
rejestr przedwojenny. Przepadły,
pospiesznie ukryte w 1940 roku wraz
z odznaczaniami za wojnę 1920, gdy
ojcem zaczęło interesować się
NKWD. Ale tamte lata Eugeniusz
Szebietowski może ująć opisowo: w
1927 roku ojciec ożenił się i zaczął
prowadzić samodzielne gospodar-
stwo. Miał 4 hektary 30 arów ziemi,
trochę dorabiał dorywczo i po dzie-
sięciu latach doszedł do nowego do-
mu, obory i stodoły. Potem zaczął
już „żyć”. Nie miał telewizora czy
traktora, ale tylko dlatego, że nie
było telewizorów, a traktor był na-
prawdę rzadkością. Po wojnie do
ósmej plagi egipskiej — kontyngen-
tów, zwanych teraz „obowiązkowy-
mi dostawami”, doszło rozkułacza-
nie. Szebietowskich, na szczęście,
nie było z czego rozkułaczać, ale i
tak nastał dla nich czas, w którym
jedynie pragnienie wsi zamykało się
w jednym słowie: przeżyć.

cji gospodarstwa wyniosły 15 838
złotych i 56 groszy, natomiast z pra-
cy zarobkowej poza gospodarstwem
16 110 złotych i 50 groszy! W sumie
dochód wyniósł 31 949 złotych i 6
groszy. Wypracowało go 5 „człon-
ków rodziny wraz z gospodarzem
stałe przebywającym w gospodar-
stwie” w czasie 6 669 godzin!

Bronisław Szebietowski gospodar-
ował prawie do 1970 roku. Po
wojnie zdołał jedynie wybudować
kurnik, kupić wóz gumowy i parę
maszyn do spółki z sąsiadami. Więk-
szość dochodów pochłaniało wyży-
wienie, zakup podstawowej odzieży,
nawozów, opału, opłata usług i po-
datków. W 1960 roku nabył grabiar-
kę konną, w 1963 nową bańkę na
mleko, a w 1967 nowy parnik.

PRZYCHODY, mimo dobrej
gleby, „dzięki” obowiązkowym
dostawom w dalszym ciągu
ledwo pokrywały wydatki. Dość po-
wiedzieć, że czysty dochód z same-
go gospodarstwa w 1968 roku wy-

niósł 863 złote i 15 groszy. Można
było za to kupić trzy i pół litra
spirytusu! Niemniej do 1969 roku
Bronisław Szebietowski zdołał zgro-
madzić 11 000 złotych (także z pra-
cy poza gospodarstwem). W tamtym
czasie można było za to kupić dwie
bardzo dobre krowy. Umierając po-
lecił synowi: „Przepisz książeczkę
PKO na siebie i podziel między
wnuków, gdy dorosną”. W 1984 ro-
ku Eugeniusz sprawdził stan oszcze-
dności: było 16 800 złotych. Mógł za
nie kupić bardzo marną parę pro-
siąt.

Eugeniusz Szebietowski przejął go-
spodarstwo w 1970 roku. Wkrótce
zmiesione zostały obowiązki do-
stawy, a składnice maszyn i maga-
zyny GS-ów po raz pierwszy pełne
były towaru. Szczegółowe wylicze-
nia opłacalności nadal nie przypra-
wiali o zawrót głowy, ale Szebie-
towski do dziś twierdzi, że w rol-
nictwie na jednym można wygrać,
na drugim przegrać i wyjść na swo-
je, pod warunkiem że zysk można
zamienić na konkretną rzecz. A w
latach siedemdziesiątych było moż-
na. Dlatego choć żona nadal praco-
wała zawodowo, dokupił ziemi. W
każdym razie na starcie trafiła mu
się dekada jak przed czterdziestu
laty ojcu. W ciągu tych dziesięciu
lat wybudował nowoczesną oborę
ze stadołą i nowy dom. Stać go by-
ło na samochód, silnik elektryczny,
nowy śrutownik, młocarnię, bukow-
nik i sieczkarnię. Z rozpędem wszedł
jeszcze w lata osiemdziesiąte: w do-
mu założył centralne ogrzewanie i
wodę, zamienił parnik węglowy na
elektryczny, kupił ciągnik, snopo-
wiązałkę i prasę do słomy.

W 1984 z 7,5-hektarowego gospo-
darstwa uzyskał jednak mniej czy-
stego zysku niż zarobiła na państwo-
wej posadzie jego żona. Znowu, jak
w latach czterdziestych, pięćdziesią-
tych i sześćdziesiątych był to rok,
w którym praktycznie nie zainwe-
stował ani złotówki. Nie było na co,
a pieniądze zaczynały już topnieć
z kwartału na kwartał. Teraz top-
nieją z dnia na dzień, nie zatem
dziwnego, że pod pozycją „rozchód”
w rubryce „na gospodarstwo” już
w styczniu tego roku wpisana kwota
jest ponad trzykrotnie mniejsza
niż w wydatkach „na cele osobiste”.
Kupuje się bowiem nie to, co by-
ło się chciało lub co byłoby najpil-
niejsze, lecz to, co jest. A bywa
jeszcze materiał sukienkowy (4
sierpnia — 30 800 złotych), rajstopy
(1 300 złotych), bluzka damska (8 200
złotych), materiał pościelowy (14 500
złotych), materiał obrusowy (7 500),
tani garnek, który może się przy-
dać (450) albo miska blaszana (o-
kazyjnie 500 złotych).

WSIERPNIU Szebietowski wziął
91 000 złotych za 61-kilogra-
mowego cielaka. Gdyby mies-
zczuchowi przyszło go kupić z cien-
kiej pensyjki, musiałby zakłać. Rze-
czywiście: 1500 złotych za kilogram
żywcza to kupa pieniędzy. Ale on
też na sam szpagat do snopowia-
załki wydał 13 500 złotych (tylko
dlatego tak mało, że miał zapas
sznurka z ubiegłego roku), za ko-
szczenie kombajnem zapłacił 25 000,
za pokrycie krowy 5 500. Do trzy-
nastego. Pod koniec miesiąca zsu-
muje wydatki na ropę do ciągnika;
sto litrów równa się 23 000 złotych.
Zresztą, nawet nie o to chodzi: Sze-
bietowski jest naprawdę dobrym
gospodarzem, żona miesiąc w mie-
siąc przynosi kilkadziesiąt tysięcy
złotych (w lipcu z premią — 99);
przynajmniej, że zgromadzi w tym
roku sporo grosza. W styczniu za swo-
je tuczniki mógł jednak kupić cią-
gnik, teraz tyle kosztuje dobry koń.
Potrzebuje kombajn do ziemniaków,
ale jeśli nie trafi sprzedaż z zwo-
ża w dostawę do składnicy, może ści-
gać jego cenę rok, dwa i nie do-
gonić. Dlatego zboża na razie nie
sprzedają. Wywoła to zwyżkę jego
cen, a dalej: chleba oraz żądanie
podwyżki płac; płace pójda w ko-
szty maszyn i tak dalej.

Żeby wyrazić się klarownie mówić:
miało być urynnowienie, a wycho-
dzi rozpiędrucha, w której nikomu
nie się nie opłaca i wszystko jest
za drogie. W tej sytuacji ręce mogą
jedynie zacierać propagatorzy kul-
tury i higieny osobistej: kto wie, czy
nie z powodu ucieczki od „pustego
pieniądza” w chłopskich wydatkach
w rubrykach „rozchód” zaczynają
dominować takie pozycje, jak „trwa-
ła ondulacja”, „bilet do kina”, „de-
zodorant”.

WŁADYSŁAW TOCKI
Rys. MAREK POLAŃSKI

penetracje



spiećcia



„Czuje niesmak. Dostałem w twarz za kogoś i jeszcze muszę się uśmiechać.” Tak skwitował swoją porażkę w kampanii wyborczej do Senatu (startował w Łomżyńskim) były minister współpracy gospodarczej z zagranicą. „Nastąpiło rozprężenie systemu handlu zagranicznego. W rezultacie efektywność eksportu i importu na wielu odcinkach uległa zmniejszeniu.” Tak skwitował, podczas drugiej części XIII Plenum KC PZPR, efekty działalności byłego ministra były szef wszystkich instytucji do spraw reformowania gospodarki w Polsce od 1981 roku. Znowu nadszedł czas bicia w pierś. Cudze.

*

Emeryt z Brąjczewa (gmina Zambrów) posiada sporo starych gazet, wśród nich „Gromadę — Rolnika Polskiego” sprzed 31 lat (13 X 1958), w której znaleźć można ogłoszenie zachęcające rolników do kupowania ciągników, przyczep oraz innego sprzętu, nawet z możliwością dostarczenia do domu. Wystarczy tylko napisać do „Agromy”. Potem zrobiliśmy w tej dziedzinie milowy krok do przodu. I dwa do tyłu.

*

Mięsa nie ma, ale ma być, na co wskazuje, jak zapewnia urzędowa enuncjacja: „dynamika w kryciu macior; wynosi ona 104 procent”. Okazuje się, że knur to jedyny materiał pokryciowy w PRL, którego nie brakuje.

*

W pierwszym półroczu z przyznanym centralnie 73 milionów złotych na pomoce dydaktyczne w Łomżyńskim wykorzystano zaledwie około 21 milionów. Dlaczego? Ponieważ prawie 30 proc. pozycji z wykazu sprzętu i pomocy, jakie szkoły powinny otrzymać, nadal nie ma komu produkować. Drogie dzieci! Do uszycia szmacianki potrzebne wam będą dwa kilogramy szmat, gruba igła i półtora metra mocnej dratwy. Iglę możecie zrobić sobie ze stalowego drutu, który znaleźć można jeszcze czasem na złomowisku. Dratwę możecie zastąpić długim włosiem z końskiego ogona...

*

Łomża wzbogaci się niebawem o drugi szalec publiczny, którego zębów powstają w pobliżu gmachu poczty. Szalec ma być gotowy już w marcu przyszłego roku. A więc — przestępujący z nogi na nogę w centrum Łomży — byle do wiosny!

*

„Pewnego dnia kupiłem słoik miodu pszczelego za 790 złotych — pisze Czytelnik z Grajewa. — Nazajutrz, w innym sklepie, ale na identycznym słoiczku, zobaczyłem cenę: 1700 złotych”. Czytelnik pyta, czym umotywowane mogą być tak drastyczne podwyżki? Jak się dowiadujemy, tylko i wyłącznie tym, że pracowite pszczoły zagroziły akcją protestacyjną w przypadku dalszej, drastycznie niskiej, wyceny ich pracy.

Mężczyźni, kobiety. Swojej najbliższej przyjaciółce poradziła, by dała sobie spokój ze swoim mężem. Prosty chłop, nie nadawał. Trudno akceptowano ten związek. Ona już na wyżynach, studentka prawa. On potwornie zazdrośny. Zaczęły się awantury, bicie. Encja poradziła, że to trzeba uciąć. Jednym cięciem. Chłop znikował. Doszczętnie zdemolował mieszkanie. Kiedy pod jego nieobecność weszły do pokoju, który jeszcze nie tak dawno był wspólnym gniazdkiem, ujrzały pogrom. Wszystko leżało na środku pokoju — zdruzgotane, połamane, podarte, rozbite, pokruszone. Nawet książki i płyty w drobny mak. Później groził, że zabije, ukatrupi. Siedziały w domu Encji pełne napięcia, niespokojne, zamknięte na cztery spusty. Ale facetowi przeszło. Ma już nową kochankę. A przyjaciółka Encji nie może jakoś trafić na nowe, wielkie uczucie. — Same przypadkowe miłości. Nie jest lekko...

*

Schodzimy na ziemię Boński Uniwersytet daje Encji stypendium w wysokości 800 DM. Mało. Mieszkanie kosztuje 450 DM. A jeszcze trzeba zjeść, ubrać się, gdzieś pójść — a jest gdzie, oferta kulturalna jest ogromna.

Encja biega więc do sklepu. Trzy razy w tygodniu po osiem godzin, a gdy trzeba to i dłużej. Dość męczące. Praca na stojąco. Przy kasie trzeba uważać, by się nie pomylić. Obserwować też należy bacznie klientów — tutaj też kradną. Właścicielka ją ceni. Kiedy wyjeżdżają na urlop, ona przejmuje dowodzenie sklepem mieszczącym się w centrum Bonn, w małym pasażu. To sklep w sam raz dla Encji. Galanteria i gadżety, rzeczy, które niemal do niczego nie służą w życiu, ale mają zabawić, cieszyć oko, wyzwać uśmiech. Kubek, z którego się nie napijesz, książka skarg i zażaleń dla gości domu przebywających w WC, zegary z pokrzywionymi wskazówkami, pomysłów, humorystyczne widokówki. Klientów sporo. Kieć się wszędzie sprzedaje dobrze. Encja ma z tego nieco ponad tysiąc DM na miesiąc. Poważne wzmocnienie, bo marka zachodniemiecka to poważna waluta. Czuje się tutaj jej siłę nabywczą. Świat się kręci wokół niej.

Encja wydaje marki ostrożnie, z namysłem. Samochód jak na razie nie jest jej do szczęścia potrzebny, co zresztą wielu ludzi dziwi. Wideo nie ma i mieć nie będzie. TV — kolor jest, ale ogląda rzadko. Uwielbia jeździć rowerem — na spacer, po zakupy, na Uniwersytet. Kiedy jest zimno, pozostaje miejski autobus. Rower, dobry rower to istny szal. Pod Uniwersytetem stoją ich setki. Taki nastal szpan. Rower to jest to! Jeżdżą wszyscy — biedni i bogaci, gastarbeiterzy i młodzi, prężni menedżerowie. No właśnie, menedżerowie... Encja lubi takich, którzy osiągnęli sukces idąc z samych dołów, bez pomocy rodzinnego kapitału. Poznała takiego, który rzeczywiście może powiedzieć, że tylko sobie wszystko zawdzięcza, swojemu uporowi, pracy, inteligencji, także sprytowi. Ceni sobie Encja, przebojowych mężczyzn. Ten młody Niemiec — z chłopaka król — zakochał się w jej przyjaciółce. Potem uczucia przefrunęły na Encję. Przyjaciółki wypili pożegnalną, słowiańską gorzałkę. Przebojowi mężczyźni mają jednak to do siebie, że ich miłości trwają krótko — tyle co przebój na lato. Encja poza tym melodia miłości nadreńskiego supermena nie przypadła do gustu. Adieu... Dziewczyny wypili powitalną wódeczkę. Encja się już nauczyła w Niemczech, że po przegranej miłości wystarczy zmienić makijaż lub kupić jakiś nowy ciuch. I po sprawie. Kiedy jedzie rowerem, lubi śpiewać po rosyjsku: „Ja ljublu tiebia żizn i nadzieju” czto eto wzaimo... Ludziska się nawet przestali oglądać za nią od czasu, kiedy przypląta szerokim strumieniem fala emigrantów z ZSRR.

— Jedyne kraj na świecie, którego się jeszcze Niemcy boją — powiada Encja, która ma trzydziestkę, ale zna życie jak jasna cholera.

— Tutaj rok, to w Polsce trzy-pięć. Tak dostajesz w kość...

*

Impreza u Encji. Polscy emigranci. Ci, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z kolońską dzielnicą „Warszawa”, gdzie mieszkają przede wszystkim przedstawiciele polskiego getta. Oni już tam zostaną, w ponurych bunkrach wielopiętrowych, wielu się nawet nie nauczy języka, nie ma takiej potrzeby, tam mieszka ostatni sort. Goście Encji nie chcą mieć z „Warszawą” nic a nie do czynienia. Oni są lepsi. Po studiach w Polsce lub kończący je tutaj. Instruktor wychowania fizycznego w więzieniu (na razie tylko jeden rodak trafił do niego), studentka prawa, która się szybko zmywa, bo czeka ją zmywanie w knajpie, niedoszły jeszcze, choć z uporem maniaka próbujący biznesem, na razie robiący za laboranta w fabryce chemicznej, wesółkowaty facet, który chce się zająć transferami sportowymi i powoli rusza z interesem itp. Geld geld... Marzenia o wielkim gescheftie. Polska mitomania przeniesiona nad Ren, złudzenia, jeszcze złudzenia, choć wszyscy zaczęli od zera i był czas, kiedy brali wszystkie prace, bywało, że też kradli. Tak, ale czują się lepsi od tych mętów z „Warszawy”.

Piją niewiele — sekt, szampan. Nie ma czasu na picie. Wszystkich gonią terminy, obowiązki. W Bundes kończy się polskie picie, jeśli się chce cokolwiek osiągnąć. Arbeit, arbeit, arbeit...

Jest też opozycjonista. Pytam, czy to nie za wygodnie być nim w Bonn... Czy miejsce opozycjonisty z prawdziwego zdarzenia nie winno być w Gdańsku, blisko stoczni albo w Nowej Hucie?

Polscy emigranci. Za kilka dni odbędzie się w Kolonii spotkanie ze Stefanem Kisielewskim.

— Pewnie się wszyscy wybieracie? — pytam.

Ależ skąd. Nikt się nie wybiera. Gospodyni, kobieta czytana, bystra, inteligentna, w ogóle nie wie o kogo chodzi. Oj, zmartwiłby się Kisiel,

choć czy ja wiem... Studentka sławistyki nie wie o wybitnym polskim felietoniście. Gogola tu trzeba!

Szampanskoje, szampanskoje. W cenie jest rosyjski. Najlepiej przywieźć z Polski — wychodzą grosze za trunek tutaj kosztujący sporo.

Encja ma fantazję, więc na paru typowo niemieckich imprezach po opróżnieniu pierwszego kieliszka rzucała go za siebie. Rozbijał się w drobny mak o ścianę. Tak się to Niemcom spodobało, że też rzucali na wiwat. Mniej się podobało gospodarzom. U Encji nikt jakoś nie miota szkłem po ścianach...

Wspominają tych, którym pomogli, załatwili azyl, pracę, którzy ich oszukali, nadużyli zaufania, bywało, że coś podwędzili. Polskie piekielko emigracyjne. Stali się ostrożniejsi, kalkulują na zimno, więcej rezerwy, dystansu. Reguły gry są twarde. Wiele mowy o rzetelności, punktualności, solidności, dobrej organizacji czy nawet przeorganizowaniu życia. Trzeba się było raz na zawsze pożegnać ze słowiańskimi nawykami, choć osławiona improvizacja czasami się przydaje. Są tu osiem, siedem, sześć, pięć lat i dopiero teraz z mozołem powoli stają na nogi.

Próbują się organizować. Nowa emigracja — nowa organizacja. Ale nie getto. Dwa lata temu wpadli na pomysł założenia towarzystwa polsko-niemieckiego o charakterze kulturalnym. Setki pomysłów. Założyć żaden problem, działać — to już inna sprawa. Zapisano się pół setki, w tym kilku Niemców, ale Niemcy jak się przyglądali, tak zwinęli żagle. Został jeszcze jeden, ale on też dążył, choć udaje, że niby wszystko gra. Sprowadzili kilku śpiewających młodych aktorów z Polski. Wypaliło. Przyszło nawet sporo Niemców. Ale zamiast pójść za ciosem, spojrzeć na laurach. Słowiańska przypadłość. Dużo słów (szczególnie w statucie), mało treści. Trochę wzajemnych dąsów i pretensji. Pozostały im właściwie cotygodniowe spotkania w przytulnej knajpce w centrum Bonn, ale nie przychodzi ich zbyt wielu. Czas to Deutsche Mark. DM ma swoje wymagania.



Organizacja zdaje się ledwie dyszeć, a miało być tak pięknie, z integracją młodych Polaków i Niemców na grząskim gruncie kultury. Niemiec rzadko jednak patrzy na Wschód. Typowego, przeciętnego Niemca Wschód właściwie nie obchodzi. Pasjonatów jest niewielu. Tak naprawdę wiedza o Polsce, jej problemach, historii jest niemal zerowa.

— Nawet wykształcony Niemiec nie bardzo sobie może skojarzyć coś z takiego sławistyka... — mówi z rozbawieniem Encja, która w organizacji robi za skarbniczkę.

Sponsorów nie mają i nie chcą mieć, więc kasa, którą zawiaduje Encja, jest bardziej pusta niż pełna. Nikt z nich nie został jeszcze milionerem. *Schade!* W Kolonii-Bonn udało się zrobić wielki biznes kilku Polakom, ale oni jakoś stronią od reszty rodaków, bywają częściej w domach niemieckich niż polskich. W stu procentach przyjęli tutejszy świat. A w tym świecie nie ma miejsca na sentymenty i przeżuwanie przeszłości. Kropka.

— Gdzie my jesteśmy, Encja? — pytam.

— Jest kiepsko. Za nami tylko Turcy, czarni i Azjaci, pomijając rzecz jasną Japończyków. Już Grek lepszy niż Polak, coraz gorzej... Trochę nas Szczypiński podratował swoją powieścią...

Goście się rozbuchają. Czas na mały spacer.

Późny wieczór. Ale duży ruch. Powód jest prosty. Dzisiaj w dzielnicy Holzar „wielka wystawa”... Przed wille, kamienice, domki, bloki bogaci i klasy średnie wystawiają wszystko to, co uznają za zbędne w swoich domowych ogniskach. Stare telewizory, lodówki, zamrażarki, rowery, ciuchy, meble, sprzęt gospodarstwa domowego. Niemal przy każdym domostwie spora kupka różnych rzeczy, przedmiotów. I oczywiście grzebiący w nich ludzie. Jak się szybko okazuje, najczęściej słysząc mały wyszukany język polski. Fiaty, polonezy, łady, zwykłe z przyczepami. Nawet gdy trafia się wóz z rejestracją zachodniemiecką, i to niezłej marki, rozmowa toczy się po polsku. Trochę to żenująco wygląda. Oprócz Polaków Turcy i kolorowi. Co zostanie zabiorą w nocy wyspecjalizowane służby miejskie. Tutaj się nic nie zmarnuje. I ze szmelcu można zrobić interes. Później zobaczę te wypchane po brzegi polskie samochody z przyczepami pełnymi małego tu komu już potrzebnego dobra na przejściu granicznym.

Encja zapomniiała akurat, że dzisiaj się trzeba „wystawić”. Żałuje, bo też uzbierało się jej trochę baracha.

— Co się śmiesz, moi znajomi umebłowali sobie w ten sposób całe mieszkanie, tutaj to normalne — wyjaśnia.

Niech będzie.

Niemcy. Kraj, państwo, naród o wielkiej tradycji historii, kulturze. To nie Stany Zjednoczone czy Kanada, państwa, które są tygłem wielu narodowości. Tutaj asymilacja przychodzi ciężko. Podobno dopiero po pięciu latach można powiedzieć, że jest się już nieźle nad Renem zdomowionym. Ale dla nich zawsze będziesz kimś nie stąd. Czasami dają to do zrozumienia. Raz mniej, raz bardziej delikatnie. Nie jest lekko. Chyba, że jesteś wybitnym fachowcem w swojej branży, znasz doskonale język i idziesz jak burza do przodu. Wtedy cię szanują.

Niemcy. Encja uważa, że to ogólnie ludzie dość prymitywni, bez polotu, fantazji, choć i wśród nich zdarzają się artyści. Przeważają jednak systemy zamknięte. Otwierają się na swoich festynach, jarmarkach, ale wówczas też są jakby w swojej wyzwolonej, dzięki określonej tradycji, wyobraźni zaprogramowani.

Ta ich wyobraźnia też jest zorganizowana. Dominują zachowania standardowe. Biurokracja potężna, tak, ale doskonale funkcjonująca. Zdaniem Encji nie potrafią się bawić. Niewiele oryginalności, jak się radują to na jedną nutę. Ale można też spotkać intrygujące osobowości. Ona miała to szczęście. Trafił się jej nawet baron z zamkiem, którego powoli zaraża słowiańszczyzną, a jak się Niemiec zaraża Wschodem, to ponoć już na dobre. Konsekwencja i tyle.

Do Encji przyjeżdżał kilka razy brat, zdolny inżynier. Przymierzał się, by osiąść na stałe. Ostatni raz przyjechał z rodziną, z żoną, z dziećmi. Nie wyszło. Zawodowo się nawet sprawdzał, ale coś nie tak grało w duszy. Trudno akceptował obowiązujące tutaj systemy wartości. Wrócił do Polski, do małych układow w pracy, która go coraz bardziej męczy — psychicznie i fizycznie. Encja go trochę żał, ale też trochę jakby mu miała za złe, że nie walczył do upadłego, że był mało dynamiczny, że za szybko się poddał. Miała zresztą kłopot — wszyscy mieszkali w jej małym mieszkaniu. A ona zbyt daleko zjechała już ze swoją samotnością. Po pewnym czasie, często po kilku dniach, irytują ją goście w jej własnym, wypieszczonym gniazdku. Burzy to jej mały *Heimat*.

Polska, ojczyzna...

— Tutaj jest moja mała ojczyzna, tu w Bonn. Powrót nie wchodzi w grę. Do kogo, do czego? Wybiorę się w odwiedziny jedynie, wszak nie było mnie osiem lat. Teraz zastanawiam się, gdzie pojechać na urlop. Może do Berlina Zachodniego, do przyjaciół, może do Paryża, cholera wie... — Encja nie jest zdecydowana.

Urlopy lubi spędzać samotnie. Ostatniego Sylwestra spędziła na francuskiej Riwierze. Nawet było przyjemnie. Czas poza sezonem ma swoje uroki.

Polaków coraz więcej. Pewnego dnia jechała na francuski i miała przy sobie list do matki. Zobaczyła polski autobus turystyczny. Weszła i przywitała się z jednym pasażerem. Starsza pani powiedziała, że autobus wraca za dwa dni i list na pewno zostanie wysłany. Położyła na fotelu kierowcy zgodnie z poleceniem zadbanej pani. Zapytała, dlaczego ona nie zechce wysłać listu już w Polsce. W odpowiedzi usłyszała, że wraca kierowca i trzy osoby. List doszedł...

Oswojona samotność. Encja czyta fraszkę:

„baba gada z babą
o tliwości o czułości
o zazdrości o braku miłości
o babskiej samotności
baba pije baba płacze
baba cierpi
baba żyje
inaczej”

Zaliczamy jeszcze Wallraf-Richartz-Museum. Fascynacja Encji — impresjonistów. Obok Katedra kolońska. Śmieję się z numeru 4 przed wejściem. Porządek musi być! Gaworzymy o zbeszczeczeniu przez administrację genialnego dzieła sztuki, jakim jest katedra. Potem milczymy. Przed mistrzowską Formą człowiekowi pozostaje milczenie.

Potem kafejka. Kelner pyta po polsku, co podać. Gdzie nas nie ma, gdzie jeszcze będziemy. Wyborna kawa.

— Czy jesteś szczęśliwa...?

— ...

Do diabła. Czas zapomnieć o paru sprawach. Najlepiej to zrobić w Alter-Wartesaal-Köln, niedaleko głównego dworca. Od 24.00 do piętej rano jest tu dyskoteka. Lawa muzyki. Nie można nawet pogadać. I dobrze. Nie jest lekko...

Z Aleksandrą Głowińską, autorką wspomnień nadesłanych na konkurs „Wschodnie losy Polaków” — rozmawia Danuta Mystkowska.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Pani dzieciństwo było jednym wielkim koszmarem. Widziała Pani śmierć rodziców, przeżyła własną. Jak z perspektywy ponad czterdziestu lat odczuwa Pani tamte wydarzenia?

ALEKSANDRA GŁOWIŃSKA: — Czasami odnószę wrażenie, iż był to potworny sen. Jednakże bliźni, a mam ich siedem, prawdopodobnie po uderzeniach bagnetem, uświadamiają mi, że była to niestety rzeczywistość. Ludziom to, co opowiadam, krew mrozi w żyłach, a dzieci moje nie bardzo w to wierzą. Staram się jednak o tym wszystkim nie myśleć. Wówczas zupełnie inaczej odbierałam wydarzenia. Nie przeżywałam tego aż tak bardzo. Może nie byłam świadoma tragedii, jaka wydarzyła się na moich oczach? Czułam się tak bardzo osamotniona.

— Przypomina Pani sobie jednak bardzo wiele szczegółów.

— Może dlatego, że byłam dzieckiem z dobrą pamięcią? Dziś zasta-

mojej tożsamości. Wtedy babcia posadziła mnie na ławce przed domem, tuliła do siebie, całowała, płakała... Mówiła, że przez całe życie słyszała mój krzyk. Ja z kolei przez całe swoje życie słyszałam turkot uciekającego wozu. Mimo swoich osiemdziesięciu lat babcia była niezwykle żywotną kobietą, pełną wery i energii. Była szczęśliwa z naszego spotkania. A ja, mój Boże, czymże mogłam się odwdziżyć za to, że uratowali mi życie. Poza prezentami, jakie przywiozłam z Polski, nie mogłam ofiarować nic więcej. Chciałyśmy spotkać się raz jeszcze, ale półtora roku temu otrzymałam list powiadamiający o jej śmierci.

— Czy będąc w tamtych stronach odwiedziła Pani grób swoich rodziców?

— Nie ma grobu. To miejsce, w którym zostali pochowani, pokrywa dzisiaj piękny las zboża. Chciałam wejść w nie, ale zabrakło mi odwagi. Bałam się, że z lasu ktoś wyskoczy i mnie zabije.

— Ten lęk pozostał Pani do dzisiaj?

— Odczuwałam lęk, ale zupełnie inny. Otóż z chwilą urodzenia syna panicznie bałam się wybuchu wojny. Modliłam się o to, by dziecko jak najszybciej rosło, by było star-

BEZ NIENAWIŚCI



Ojciec (z lewej) Aleksandry Głowińskiej z kolegą.

nałwiam się, jakim cudem ocalałam. Byłam bardzo wrażliwym dzieckiem. Ponoć tuż po urodzeniu nikt nie rokował nadziei na moje przeżycie. A ja tymczasem przeżyłam wszystkich. To nieprawdopodobne. Dziwna rzecz, ale kiedy sąsiadka przybiegła z wiadomością, że Ukraińcy mordują, matka zaczęła pakować rzeczy, a walizkę ukryła w łanie maku. Kiedy ją potem przyniósł mój przybrany ojciec, okazało się, iż zawierała wyłącznie moje ubrania i kilka chusteczek. Czyżby to instynkt podpowiedział matce, że przeżyję tylko ja?

— W rodzinie ukraińskiej przebywała Pani zaledwie kilka miesięcy, a jednak z nią czuła się Pani najbardziej związana.

— Co więcej: nigdy tak nie przeżyłam śmierci swoich rodziców, jak właśnie rozstania z przybraną matką Ukrainką, jak przerywania mi potem z rąk do rąk.

— Ale to nie Pani podjęła próbę odzyskania przybranej matki.

— Myślałam, o tym przez całe swoje życie. Znajomi jednak odradzali mi tych poszukiwań twierdząc, iż mogę narazić „matkę” na represje. Wie pani, w ZSRR prześladowano ludzi przez wiele lat i to często bez powodu.

— Tymczasem ona odnalazła Panią i spotkaliście się po prawie czterdziestu latach.

— Na podwórku zobaczyłam 80-letnią babcię i nie mogłam uwierzyć, że to ona. Zresztą, ona też mnie nie poznała. Dopiero bliźni na mojej głowie stała się dowodem

sze, a tym samym samodzielne. Bałam się, żeby tak jak i ja nie zostało sierotą. Teraz jestem już spokojniejsza. Syn ma 26 lat i własną rodzinę. Córka też jest już dorosła.

— Czy po tych wszystkich przeżyciach jest Pani szczęśliwa?

— Tak. Mam zdrowe dzieci i pracę, którą lubię.

— A pracuje Pani w Domu Dziecka w Stawie Śląskiej. Czy był to wybór świadomy?

— Pracę nauczycielki podjęłam zaraz po ukończeniu liceum, chciałam się usamodzielnąć i odciążyć moją ciocię, siostrę mojego ojca, która mnie wychowała i dała wykształcenie. Wówczas w kuratorium zaproponowano mi właśnie dom dziecka i mieszkanie. Pracę podjęłam natychmiast i dzisiaj po 32 latach niczego nie żałuję.

— Nie czuje Pani żalu czy może nienawiści do tych, którzy skrzywdzili rodziców, którzy przyczynili się do Pani cierpień?

— Nie, absolutnie. Zresztą, jako dziecko wydarzenia tamte odczuwałam zupełnie inaczej. Czas też zrobił swoje: zaleczył rany, choć bliźni przecież pozostały. A gdybym spotkała dzisiaj morderców mojej rodziny? Nie wiem, ale myślę, że prześlabyłbym obok nich obojętnie. Bez nienawiści.

— Dziękuję za rozmowę.

Pamiętnik Aleksandry Głowińskiej drukujemy na następnej stronie.



MIESZKAŁAM we wsi Lulówka, pow. Horochów, woj. Lwów, wraz z rodzicami, 12-letnim bratem, babcią i 15-letnim chłopcem-służącym. Dwa domostwa, nasze i sąsiadów, odcięte były od całej wsi laskiem.

Miałam wówczas około 7 lat. 16 lipca 1943 roku był słoneczny i ciepły. W naszym gospodarstwie praca przebiegała normalnym trybem. Ojciec z sąsiadami śrutował zboże w stodole, mama robiła coś w ogródku, ja byłam przy niej, babcią w kuchni. W pewnym momencie przybiegła sąsiadka i krzyknęła: mordują! Wybuchła panika. Mama wpadła do domu i zaczęła pakować jakieś rzeczy do walizki. Pobiegła z nią za dom i tam w łanie maku ją ukryła. Wszyscy bieглиśmy w kierunku lasu, a potem w łany zboża. Rozlegały się strzały, jęki i krzyki. Człgaliśmy się w zbożu wraz z innymi ludźmi, m.in. zobaczyłam płaczącą kobietę z obciętym uchem. Szliśmy dalej i dalej. Po pewnym czasie strzały ucichły. Słychać było tylko jęki niedobitków. Siedzieliśmy na skraju ładu zboża, przy drodze. Był z nami też 12-letni kuzyn. Myślałam, że mieliśmy ukryć się w łanie po drugiej stronie drogi i dlatego ojciec wyjrzał z naszej kryjówki. W tym momencie przechodził patrol. Padła komenda: stój! Zapytali, czy jest sam. Nie mógł zaprzeczyć, bo siedzieliśmy tuż za nim i nie dało się tego ukryć. Kazali wyjść i prowadzić się do domu. Szliśmy całą szóstką, a ich było dwóch. Mama nie mogła iść, więc ją popychali i krzyczeli. Z naprzeciwka na nasz widok przybiegło jeszcze dwóch banderowców.

W domu wszystko zastaliśmy zdemolowane. W drzwiach do pokoju stał, rozparty, chyba herszt bandy (był najlepiej uzbrojony). Mama zaczęła go prosić, by nas nie zabijali. Warknął: „Ne gawari do meny”. Mama zaczęła płakać. Rozległ się strzał.

Czułam, że leżę na podłodze. Słyszałam, jak chodzili po domu, stukali buciorami i rozmawiali między sobą. Nie czułam żadnego uderzenia ani bólu. Musiałam zemdleć, bo po przebudzeniu wydawało mi się, że spałam. Chciało mi się bardzo pić. Nie zwracając na nie uwagi wstałam i wyszłam na podwórko. Marzyłam, by położyć się do koryta, bo myślałam, że tam jest woda. Niestety. Zrobiło mi się mdło. Obudziłam się w korycie. Zauważyłam stojące obok studni wiadro z wodą. Była ciepła, ale piłam. Wróciłam do domu i położyłam się w to samo miejsce, gdzie leżałam pobita na podłodze, i natychmiast zasnęłam.

Po przebudzeniu poczułam się lepiej. Zaczęłam chodzić po domu i szukać zabitych. Tatuś leżał w poprzek łóżka, twarzą do pościeli, w koszuli we krwi; mama i brat — obok stołu, kuzyn — pod łóżkiem, a służący obok; babcia została zabita na podwórku. Wszędzie pełno krwi. Moja sukienka i włosy były od niej sztywne. Postanowiłam się przebrać. Wybrałam mamy bluzkę, która bardzo mi się podobała. Ponieważ lewą rękę miałam przestrzeloną w łokciu na wylot, by nie cierpieć, postanowiłam przeciąć rękaw sukienki. Wzięłam nożyczki z maszyny do szycia mamy i usiadłam na progu. Usiłowałam ciąć, ale nie miałam siły podnieść nożyczek do góry. Tak męcząc się zasnęłam. Śniło mi się, że wszyscy zabici wstali i wyszli, potem wracają. Mama wchodzi ostatnia, kładzie mi rękę na głowie i mówi: „Siedź tu, Olesia, siedź”. W tym momencie obejrzałam się za siebie: wszyscy leżą tak, jak leżeli. To już nie był sen, bo dokładnie pamiętam, jak zabolala mnie przy oglądaniu się rana po prawej stronie ramienia.

PRZESTAŁO MNIE już to rozcinanie interesować. Wyszłam przed dom. Stałam i nasłuchiwałam, co u sąsiadów. To była liczna rodzina, ale nikt nie chodził po podwórku. Wyszły tylko psy. Tak stojąc myślałam, że jestem sama na całym świecie.

Zachciało mi się jeść. Nasypałam do talerza wiśni z koszyka i zalałam kwaśnym mlekiem. Znowu wyszłam przed dom i nagle spostrzegłam, że spod lasu idzie dwóch mężczyzn. Szybko położyłam się na to samo miejsce co poprzednio. Leżąc miałam otwarte oczy. Mężczyźni podeszli do okna. Jeden powiedział, żeby się nie bała, lecz ja nie ruszałam się z miejsca. Weszli do

środka. Jeden wyprowadził mnie z domu. Ten drugi stał i wymiotował. Chodzili po podwórku, zaglądali wszędzie, czegoś szukali. Pytali, czy wiem, gdzie tatuś coś zakopał. Następnie przed domem, na klombie, zaczęli kopać dół. Zaprowadzili mnie za krzaki porzeczki i kazali siedzieć, ale byłam zbyt ciekawa. Z domu wynosili pozawijane w nakrycia trupy i składali do grobu. Ukryli mnie sądząc, że będę płakać, ale ja stałam tak bez żadnej reakcji. Potem wzięli mnie za rękę i poszliśmy do lasu. Po drodze zwymiotowałam wiśnie.

Zbliżyliśmy się do jakiegoś domu. Kobieta otworzyła okno i szybko wsadziła mnie do środka. Pośrodku kuchni stała miska z wodą. Porozcinała mi sukienkę i obcięła łamiące się od krwi włosy, myli i opatrywali rany (miałam ich osiem: w dwóch miejscach rozwaloną głowę, pozostałe po prawej stronie klatki piersiowej i na lewej ręce). Bandyta pomylił chyba strony i nie trafił w serce. Po obmyciu i zajodynowa-

przeważnie „tato”. Z ich córką Nastunią pasłam krowy.

Dzisiaj wiem, że mój pobyt u Wójtowiczów (tak się nazywali) był publiczną tajemnicą. Zaczęto im grozić i musieli się mnie pozbyć. Wsadzono mnie na wóz, przykryto słomą, a woźnicą była „mama”. Przyjechaliśmy do sąsiedniej wsi Burzany. Mieszkała tam polska rodzina Strutyńskich, znajomi moich rodziców. Wszystko było chyba umówione, bo przed domem czekały już dwie kobiety. „Mama”-Ukrainka wzięła mnie na ręce i bez słowa oddała tamtym. Sama, płacząc, szybko wsiadła na wóz i zacięła konie batem. Do dziś słyszę turkot kół. Zaczęłam strasznie płakać i krzyczeć: „Mamo ne kidaј mene”. Kobiety nie mogły mnie w żaden sposób uspokoić.

Następnego dnia zaprowadziły mnie do znachorki, która odprawiała nade mną jakieś czary, modły, wylewała jajko i wrzucała węgielki do wody. Stwierdziła, że jestem przestraszona.

kinierzy. Obie szczęśliwie dotarły odnajdując matkę. Ich brat został wtedy zamordowany z moją rodziną, a ojca zabili w polu.

Chyba w 1945 roku odnalazła się też moja druga ciocia, siostra ojca (wróciła całą rodziną z Niemiec, dokąd ich wywieźli). Zabrała mnie do siebie, gdyż tamtej cioci-wdowie było ciężko z liczną gromadką dzieci. Przy tej skończyłam szkołę i u-samodzielniałam się.

Wiosną 1977 roku, po 34 latach, otrzymałam wiadomość, że moja ukraińska „mama” od lat mnie poszukuje. Pytała, gdzie tylko mogła, przyjeżdżających z Polski w tamte strony.

Szczęśliwym trafem spotkała człowieka, który znał adres mojej cioci i w ten sposób otrzymałam wiadomość o „mamie”. Mieszkają tam, gdzie kiedyś. Wiele razy próbowałam skontaktować się z tą rodziną, ale odradzano mi, bym tego nie robiła, bo moge im zaszkodzić (wówczas różnie patrzono na te sprawy). Niezwłocznie napisałam do niej

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

SĄSIEDZI

ALEKSANDRA GŁOWIŃSKA



Ślubne zdjęcie rodziców autorki

niu ran położyli mnie na sienniku w komórze.

Przeważnie pielęgnował mnie mężczyzna. Zmieniał opatrunki, karmił, uczył po ukraińsku pacierza i żegnania się. Ponieważ byłam osłuchana z językiem ukraińskim (Ukraińcy przychodzili do ojca), szybko zapomniałam polskiej mowy, a mówiłam po ukraińsku. Na moich opiekunów: „mamo” i „tato”. Mieli 17-letnią córkę Nastunię i syna, którego w tym czasie nie było (kuzynka twierdzi, że należał do UPA).

Kiedy wyzdrowiałam i zaczęłam wychodzić, moi opiekunowie mówili znajomym, że jestem ich siostrzenicą. Po pewnym czasie „tato” przyprowadził znajomą w lesie 17-18-letnią dziewczynkę, która nie mogła chodzić. Dzisiaj myślę, że cierpiała na zapalenie stawów. Leżała w stodole jęcząc z bólu. Zanosząc jej jedzenie lub picie zwracałam się do niej po ukraińsku, lecz ona bardzo się denerwowała i krzyczała, dlaczego nie po polsku. Miała na imię Wacka. Znała moich rodziców i mnie, ale ja jako dziecko nie przypominałam jej sobie (obecnie mieszka w Poznaniu).

UKRAIŃSKA „MAMA” zabierała mnie przeważnie do cerkwi. Mię przypominał sobie innego, większego zainteresowania moją osobą. Całą opiekę sprawował

Wkrótce wyjechaliśmy w Lubelskie. Odnalazła mnie tam moja ciocia, siostra mamy. Udało jej się uciec z Lulówki z 6-letnią córką. Najstarsza, 17-letnia Jolanta, cała poraniona przesiedziała w zbożu sześć dni i całkowicie wycieńczona doszła do jakiejś ukraińskiej rodziny, do miejscowości, w której byłam i ja. Zemdlala na podwórku. Ukraińiec udzielił pomocy i odwiózł do Horochowa, gdzie przebywała jej matka. Siostry: 12-letnia Alina i 3-letnia Krysia ukrywały się w zbożu dwa dni. Starsza dawała małej ziarno z kłosów do jedzenia, a popijały rosą zbieraną z listków. Dłużej nie mogły wytrzymać, więc skierowały się do ukraińskiego gospodarstwa. Starszej było wszystko jedno. Zabroniła tylko małej odzywać się do kogokolwiek, by nie zdradziła się, że jest Polką. Alina chodziła z Ukraińcami do szkoły i świetnie mówiła w tym języku. W pewnej chwili — gdy tak szły — nadjechał wóz z kilkoma banderowcami. Zatrzymali się. Powiedziała, że idzie do cioci, gdy pytali małą — milczała. Jeden chciał strzelać krzycząc, że to „Polaki”, ale drugi pogonił konie. Pojechali.

Doszły do pierwszego gospodarstwa. Ukrainka zaczęła krzyczeć na ich widok, ale dała wody, kawałek chleba i wskazała drogę do Horochowa, gdzie znajdowali się ucie-

list. W odpowiedzi otrzymałam zaproszenie, które załatwiła mi osobiste moja już 82-letnia „mama”. Pojechałam z mężem i córką. Na podwórku przed nowym domem przywitała mnie kobieta, która zupełnie przypominała mi „mamę”. To była Nastunia, jej córka. Po chwili wybiegła z domu babcia i to właśnie była „mama”. Nazwała mnie imieniem mojej mamy, bo wydawało jej się, że to tamta (jestem podobna do mamy). Chwyciła mnie za rękę, posadziła na ławkę przed domem i zaczęła oglądać moją głowę. Kiedy ujrzała bliźnię, dopiero chwyciła w objęcia i płacząc mówiła: „Teraz wierzę, że to ty, Ola”. Ostatnio widziała mnie przecież jako 7-letnie dziecko, a tu stała przed nią 41-letnia kobieta.

„Mama” powiedziała mi, co wydarzyło się wtedy, po odwiezieniu mnie do polskiej rodziny, do Burzan. Powróciwszy do domu „mama” znalazła zabitego męża. Prawdopodobnie zrobili to Rosjanie.

CHCIAŁAM ODWIEDZIĆ grób moich bliskich. Pojechaliśmy tam w towarzystwie „mamy”. Nastuni, jej męża i wnuków. Na miejscu mojego domu i grobów szumił olbrzymi ładu zboża. Chciałam przynajmniej uklęknąć w tym miejscu. Zabrakło mi odwagi.



Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOK

46

W czasie pobytu wojsk w Palestynie było dość dużo dezercji. Uciekali żołnierze żydowskiego pochodzenia. Ale wszyscy orientowali się dobrze, co to są za dezercje. Brygada chodziła o instruktorów tworzących się brygady. Brygada miała rozpocząć walkę o przyszłe państwo. Żydzi chcieli mieć swoją armię, swoje granice państwowe. Toteż my, Polacy, którzy od wieków walczyliśmy o swój byt i Ojczyznę, podchodziliśmy do tego ze zrozumieniem. Nie ścigaliśmy dezercerów.

Na początku jesieni dywizję wizytował wódz naczelny — generał Sosnkowski. Z odprawy w sztabie mieliśmy przesieczki. Aliantów zatrzymano w pochodzie. Środkowe Apeniny były dla wojsk sprzymierzonych nie do przebycia. Szczególnie droga na Rzym. Toteż postanowiono, że w tej operacji weźmie udział i nasze wojsko.

Ale wśród naszych sztabów zdania były podzielone. Ponieważ jeden z mężów stanu nazwał nas „polskimi turystami”, w obozach zapanowało oburzenie. Było to aroganckie określenie, bo nasz żołnierz rwał się do walki z wrogiem. Niech się spiera generalicja, kto ma rację, ale polski piechur chce tam wyruszyć.

Znowu rozpoczęliśmy marsz. Marszruta prowadziła przez Tel-Awiv, Gajfę, Bejrut do gór Libanu. Tam odbyliśmy ćwiczenia strzelnicze i taktyczne. Szczególnie ważnym elementem było uwzględnienie walk w terenie górskim. Uczyliśmy się walki z zaskoczenia, zasadzek. Obchodzenie się z jucznymi zwierzętami należało również do bardzo ważnych elementów walki. Wiadomo, że najlepszym transportem amunicji w górach jest osiołek. Na zakończenie tych ćwiczeń odbyły się manewry.

W stronę Egiptu jechaliśmy nadmorską drogą przez Palestynę. Na postoju w jednym z miast powędrowaliśmy do pobliskiego bazaru. Z Perkowskim głośno zastanawialiśmy się, co by tu kupić z owoców. Straganiarka usłyszawszy polską mowę, zainteresowała się nami.

„Panowie Polacy?” — zapytała.
„Tak, polscy oficerowie” — odpowiedziałem.

„Boże! Jak to przyjemnie usłyszeć mowę ojców?”

„A pani także rodem z Polski?”
„Jakby tu powiedzieć — odezwała się kobieta. — Jestem polską Żydówką. Albo Polką żydowskiego pochodzenia.”

„Ach tak? — zsalutowałem. — Skądże rodem?”

„Z Łomży, proszę pana.”
„Boże! Toż to rodaczka?”

„To i panowie z Łomży?”

Nie mieliśmy dla zatroskanej kobiety dobrych wiadomości. Wiedząc z komunikatów radiowych o likwidacji gett, woleliśmy tą wiadomością nie pogłębiać jej żalu. Pożegnaliśmy się z nią serdecznie. Czas nagle, więc wróciliśmy do baonu.

Kolumny ruszyły dalej. Ale na miejsce koncentracji Kresowej Dywizji Piechoty dobiłszy dopiero za dwa dni. Objęliśmy obóz po Nowozelandczykach. Teraz już czekaliśmy na wyjazd do Italii. Dowódca jednostki nie zdradzał jednak daty rozstania z ziemią faraonów. Oficerowie otrzymali przepustki i kilkudniowe urlopy.

I znowu wybrałem się z kolegą, tym razem zwiedzić stolicę Egiptu. Centrum Kairu w tym czasie robiło wrażenie dzielnicy międzynarodowej. Na ulicy, w hotelach i restauracjach słyszeliśmy rozmowy niemal we wszystkich językach naszego globu. Można było również porównać miasto do gigantycznych koszar. Ulicami przechodzili żołnierze różnych narodowości, o rozmaitych odcieniach skóry.

Zmęczeni zwiedzaniem świątyni i piramid, postanowiliśmy zanoćować. Nad restauracją, do której zaszliśmy na kolację, znajdował się hotel, ale wolnych łóżek nie było. Zaczęliśmy wypytywać o prywatne kwatery. Dopiero kierowca taksówki, który wyemigrował kiedyś z Białorusi, wyratował nas z trudnej sytuacji. Pojechaliśmy na peryferie miasta, choć wojskowym bronił tam wstępu zakaz sztabowców angielskich. Władcy kraju faraonów czuli się tu niepewni siebie. Zdarzały się napady na angielskich żołnierzy. Egipcjanie chcieli zdobywać broń. Oni, podobnie jak wiele ludów kolonialnych, chcieli też mieć własne wojsko, własny rząd. A miejscowa ludność nie darzyła Anglików sympatią. My rozumieliśmy ich dobrze. Rozumiał również emigrant. Toteż zaproponowałem nocleg u siebie. Taksówkarz powiedział, że nam włos z głowy nie spadnie. A to za sprawą naszywek „Poland” na naramiennikach.

Roman Malinowski, kierownik ośrodka wczasowego „Telimena” w Broku, upatrzył sobie widok na Bug: rzeka na zakręcie, widziana z góry, na pierwszym planie zielona trawa...

— Tak — wzdycha pan Roman — taki obraz to nawet w domu na honorowym miejscu powiesilibym. A może dyrekcja podrzuci coś do ośrodka? W końcu czuwał nad spokojem artystów.

Z malarzami, i w dodatku profesjonalistami, pan Roman miał do czynienia po raz pierwszy. Początkowo bał się tego kontaktu. Tyle już słyszał o artystach: że piją, rozrabiają, że w urojonym żyją świecie. A tymczasem ci, którzy przyjechali do „Telimena”, okazali się normalnymi, sympatycznymi ludźmi.

Atmosfera była twórcza. A jakże! Wczasowicze jednak z dala przyglądali się artystom, a ci zrywając się o świcie, brali pod pachy pędzle i sztalugi, rozchodzili się po okolicy w poszukiwaniu tematów. Najczęściej przesiadywali nad Bugiem.

— Żeby cokolwiek stworzyć — twierdzi Edyta Rutkowska — trzeba przede wszystkim szukać inspiracji w naturze. A skoro jest się w Broku, najpierw zobaczyć trzeba Bug, a dopiero potem starać się odtworzyć atmosferę rzeki.

Dla pani Edyty dwa tygodnie spędzone w Broku miały szczególne znaczenie. Nareszcie mogła zamienić dymiące kominy katowickich kopalń na bujne lasy i czyste powietrze bużańskiej okolicy.

— Może dlatego — wyznaje — najtrudniej przyszło mi malowanie lasu? Właściwie to zupełnie zapomniałam, jak on wygląda. A kiedy poczułam już jego atmosferę, kiedy zrozumiałam mowę drzew, trzeba było niestety pakować walizki. Na szczęście mam kilka szkiców, nad którymi będę pracowała już w domu.

Ośrodek wczasowy „Telimena” w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Broku. Ostatnie dwa tygodnie sierpnia spędziła w nim dziesięcioosobowa grupa artystów — uczestników pleneru malarskiego zorganizowanego przez Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie. Plener odbył się po raz wtóry. Pierwszy zorganizowano dwa lata temu, a ponieważ zainteresował środowisko artystów, postanowiono spotykać się częściej. Na razie co dwa lata. Pani dyrektor Teresa Szumowska ma nadzieję, że plener na stałe znajdzie się w rocznym kalendarzu imprez jej placówki. W jakim celu? Choćby po to, żeby wzbogacić dorobek domu kultury. Ale nie tylko. Chodzi przede wszystkim o to, by artystom-plastykom stworzyć, choć na

krótko, idealne warunki do pracy twórczej, a także umożliwić im bezpośrednie kontakty między sobą. Jednym słowem: chodzi o integrację środowiska.

— Właściwie — mówi Cecylia Soljan, komisarz pleneru — staliśmy się wielką rodziną. Znamy się od kilku lat i takie spotkania pogłębiają nie tylko tę znajomość. Są czymś znacznie ważniejszym.

— Możemy choćby wymienić doświadczenia czy podyskutować o sztuce — dodaje Tadeusz Antoni Zieliński, artysta plastyk z Kętrzyna. — Na co dzień nie mamy czasu na spotkania, rozmowy, dyskusje. Każdy z nas żyje w kręgu swoich problemów i coraz

oddać owo księżycowe życie i swoje wyobrażenia o nim.

Tadeusz Zieliński z kolei inspirację znalazł tuż za oknem: konary drzew, a między nimi ledwie widoczna pajęcza nieć. Wszystko owite poranną mgłą. I jeden tylko kolor: zielony. Różne odcienie zieleni uzyskał przez połączenie farby olejnej z akrylem. Może dlatego „Śniadanie w...” najbardziej rzuca się w oczy. Taki bardzo osobisty stosunek artysty do miejsca, w którym tworzył.

Większość to „widokówki” uwieczniające Bug i okoliczne lasy. W sumie ponad dwadzieścia obrazów olejnych. Wzbogacają one zbiory Domu Kultury w Zambro-

OWOCNY MECENAS

NIECH ŻYJĄ ARTYŚCI



bardziej zamyka się we własnym świecie. Takie wypadki pozwalają nam oddać się wyłącznie sztuce i uświadamiają, że nie jesteśmy tacy osamotnieni.

— To także wspaniały wypoczynek — mówi Małgorzata Woźna z Bydgoszczy — okazja do oderwania się od koletek, kuchni, codziennego użerania się z szarą rzeczywistością. Poznajemy nowe miejsca i ludzi, „ładujemy akumulatory”. Dopiero tutaj człowiek może spełniać się w akcie tworzenia. Już w pierwszym dniu pobytu w Broku zafascynował mnie na przykład księżyc, którego nie dostrzegłam żyjąc w mieście. Była akurat pełnia i my siedzący w tej poświacie... To piękne wrażenie, którego nie da się wyrazić słowami. A pędzlem już lepiej, już można

wie, a także być może rozpocząć kolekcję obrazów Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. „Bawełna” bowiem, obok domu kultury, była głównym sponsorem tegorocznego pleneru. Fabryka zafundowała artystom bezpłatny pobyt w ośrodku wczasowym „Telimena”, przekazała ponadto gratis ponad dwieście metrów płótna, wykonała ramy...

Posel Marek Rutkowski, szef zakładowej „Solidarności”: — W fabryce jest tyle zbędnych wydatków, że przeznaczanie kilkuset tysięcy na obcowanie ze sztuką jest zaledwie małą kropką. A ludzie w fabryce będą mieli bezpośredni kontakt z oryginalnymi pracami artystów. To wyrabia smak i uczucie estetyki.

Marek Kowalczyk, zastępca dyrektora ds. ekonomiczno-pracowniczych zastanawia się, gdzie rozlokuje poplenerowe prace. Najprawdopodobniej obrazy trafią do modernizowanej właśnie kawiarni „Relaksu”.

Sponsorowanie pleneru rozpoczęło jednocześnie obchody 35. rocznicy powstania zambrowskiej fabryki. Czy tak będzie również i w roku przyszłym, bądź za dwa lata? Na to pytanie dyrektor nie potrafi dzisiaj odpowiedzieć. Wszystko bowiem zależy od możliwości finansowych zakładu, od sytuacji w kraju, od zgody załogi. Dyrektor Kowalczyk i posel Rutkowski opowiadają się za dalszym wspomaganiem artystów. Na wszelki jednak wypadek pani dyrektor Szumowska już dzisiaj rozgląda się za kolejnymi sponsorami.

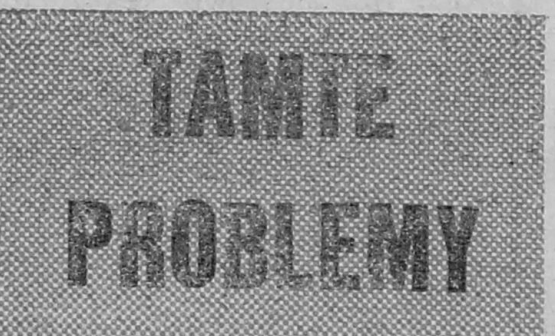
DANUTA
MYSTKOWSKA

To już trzecie wydanie głośnej książki Tomasza Lubieńskiego „Bicie się czy nie bić?” (pierwsze ukazało się w 1974 r., drugie — w 1980). Każda następna jej lektura przydaje nowych sensów znaczeniowych takim wydarzeniom, jak powstanie kościuszkowskie, powstanie listopadowe. Wielka Emigracja, powstanie styczniowe. Wiedza społeczna staje się coraz głębsza, także nasze doświadczenia z każdym rokiem poszerzają się. Przy tym zbiór czterech esejów Lubieńskiego daleki jest od jednostronności i jednostronności sądów. Uczciwe myślenie, logiczne kojarzenia faktów, dojrzałość intelektualnej.

Zastanowiła mnie refleksja dotycząca niepowodzeń polskich zrywów: „Józef Pawlikowski, sekretarz Kościuszki, pytał w roku 1800, chociaż żadne znaki na niebie ani na ziemi nie zapowiadały do podobnych rozważań, czy Polacy mogą wybić się na niepodległość. Podczas insurekcji listopadowej nie zwracano sobie głowy takimi problemami, wydawały się dziwaczne i zbyteczne. Przecież było wszystko, co potrzebne: wojsko, sejm, skarby, rząd. A jednak okazało się wówczas, że niepodległość nasza raz utraciona, wcale nie jest oczywista. Że nie tylko nikt nam jej nie podaruje, ale nawet walczyć o nią, choćby dzielnie, może nie wystarczyć, skoro nie wiadomo,

jaka ma być, po co właściwie, dlaczego koniecznie”.

I rzeczywiście, uczestnicy tamtych wydarzeń często wydawali sprzeczne rozkazy, wnikali się w jednodniowe decyzje, wierzyli w honorowe postępowanie swoich przeciwników, przerywali raz rozpoczęte działania, pragnęli zrywu całego narodu i jednocześnie obawiali się uczestnictwa niższych warstw społecznych.



(powstanie listopadowe, styczniowe). Ten brak konsekwencji skrzętnie wykorzystywał wróg: przeprowadzał reformy, wydawał dekryty. Daleko było wówczas do jednolitości narodu. Nawet wśród Wielkiej Emigracji, liczącej niewiele ponad dwadzieścia tysięcy osób wyklęczano się o szczegóły, obwiniano nawzajem, oskarżano o zdradę. Czy rzeczywiście, jak mawiał blisko 130 lat temu hrabia Wielopolski, dla Polaków można zrobić wiele, a z Polakami już znacznie mniej?

Atmosfera tamtych lat nie napawała optymizmem: „Bolały

sny, pamięć o utraconym domu [..]. Ci, którzy mieli szczęście, przekonanie, czasem instynkt samozachowawczy, aby uwierzyć w sprawę, na ogół się nie wieszali, nie topili ani strzelali do siebie. Czynniki to ludzie zaciętymi samotnie, którym nie stało motywu, aby znosić silniejszy od siebie los”. Wielu Polaków w dobrej wierze służyło w obcych armiach przy tłumieniu zrywów narodowych na San Domingo, czy Kaukazie. Mieli nadzieję, że w ten sposób przybliżą wolność swojemu narodowi. Tymczasem byli tylko narzędziem w cudzych rękach. Ich zapał wyprowadzono w ślepy zaułek, poplamiono krwią i zbrodniami na narodach podbitych.

Te doświadczenia dodatkowo powodowały rozezorowanie, zniechęcenie, burzyły pojęcia honoru i sprawiedliwości. „Bicie się czy nie bić?” Lubieńskiego nie daje jednoznacznej odpowiedzi na to fundamentalne dla XIX-wiecznych Polaków pytanie. Oddaje atmosferę, przypomina postacie, prezentuje ich racje. Lubieński jeszcze raz zwraca uwagę na specyfikę polskiej historii. I bynajmniej nie mnoży mitów.

ANDRZEJ NOWAK

Tomasz Lubieński — „Bicie się czy nie bić?”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983.

lektura z pierwszej ręki



kach. Jednakże na wszelki wypadek miał nas zbudzić przed świtem i odwieźć na dworzec kolejowy.

Następnego dnia wróciliśmy do obozu. Rozpoczęły się przygotowania do zamorskiej wyprawy. Wśród żołnierzy było widać podniecenie. Za kilka dni mieliśmy wyjechać do Port Saidu. Tam będą oczekiwać okręty angielskie, które mają ubezpieczać kontrtorpedowce polskie, z polską banderą. A zbliżała się połowa lutego. Krążyły wieści o nieudanym natarciu aliantów.

Lempicki wyjął chustkę i wytarł spoczone czoło. Mary poczęstowała go camellem.

— Anglicy nie mają tak dobrych papierosów — rzekł zaciągając się dymem. — A przy takiej opowieści, papieros koł tęsknotę za rodzinnym miastem.

Tak, i ja dość często przenosiłem się oczyma wyobraźni nad Narew i Piś. Czasem nad Biebrzę, w okolicy Czerwonego Bagna. Niekiedy widziałem rajgrodzkie i augstowskie jeziora. Najczęściej jednak wracałem do Łomży. Śniła mi się często po nocach. Spacerowałem po wąskich uliczkach. Chodziłem na cmentarz, gdzie przy głównej alejce spoczywa moja matka. Na jej grobie składałem wiązankę kwiatów.

Pięknie położony jest łomżyński cmentarz. Prowadzi do niego aleja z wiekowymi lipami. Ciągnie się od ulicy Giełczyńskiej aż do cmentarnego muru. Tą aleją można spacerować o każdej porze roku. Ale służy ona nie tylko do spacerów. Dla wielu łomżyńców jest ostatnią drogą ku wieczności. Ta droga służyła Bernatowiczowi, Wadze i Kaliwodzie, służyła również wielu zasłużonym łomżyńcom. Jest niejako przedłużeniem ulicy łączącej katedrę z cmentarzem. Tą ulicą i aleją wędrowała moja matka. Była to tragiczna dla nas jesień. Po jej pogrzebie ojciec zawiesił praktykę adwokacką aż do odwołania. Codziennie wybierał się na polowanie. Polował na lisa aż do Bożego Narodzenia. W Wigilię kupił dwie wiązanki kwiatów i poszliśmy na jej grób. Przywędrowała także z kwiatami nasza gospoia. Wieczór wigilijny spędziliśmy sami, nie korzystając z zaproszeń. Jakoś nie mogłem wpłynąć na ojca. Mój stary „pozbiarał się” jednak niebawem. Przed Nowym Rokiem wziął udział w rozprawie sądowej. Później już rozpoczął pracę. Pochłonęły go tryby adwokackiej praktyki.

Mary najwidoczniej czekała na dalszy ciąg opowieści. Zauważył to nasz kolega, zmiażdżył w popielniczkę niedopałek papierosa i mówił dalej:

— Nasz baon miał odpłynąć w połowie lutego, po zaokrętowaniu w Port Saidzie. Konwój był bardzo duży, bo składał się z siedemdziesięciu okrętów.

Już na pokładzie poinformowano nas, jak zachować się na wypadek alarmu lotniczego czy storpedowania okrętu. Oficerowie marynarki wskazali miejsca zbiórki przy łodziach ratunkowych. Polecili także nosić pasy ratunkowe. Później przeprowadzili kilka próbnych alarmów.

Wypływając na morze widzieliśmy sterzące z wody kominy okrętów oraz maszty. Były to ofiary nalołów niemieckiego lotnictwa. Na pełnym morzu konwój skręcił lekko na północny zachód. Na pogodnym niebie pojawiały się nasze samoloty z szachownicami na kadłubach. Czuliśmy się dumni, że czuwają polskie myśliwce. Ale w drugim dniu morskiej podróży nadleciało kilka niemieckich samolotów. Natychmiast odezwała się przeciwlotnicza artyleria. Działa szybko zlokalizowały cele. Niemieckie maszyny zostały otoczone chmurkami dymu po wybuchach pocisków. Bombowce zawracały, zrzucając ładunek ciężkich bomb do morza. Nie odważyły się zbliżyć do konwoju. Z mniejszym ładunkiem łatwiej jest maszynie rzucić się do ucieczki. Toteż odlatywały w wielkim pośpiechu. Kierowały się na północ.

Wtem zjawili się kilka maszyn polskich i działa przeciwlotnicze umilkły. Maszyny ruszyły za niemieckimi bombowcami. Niebawem dały się słyszeć serie ciężkich karabinów maszynowych i wystrzały z działek. Na pokładzie zapanował spokój.

Ale przedostatniej nocy morskiej podróży doszło do niespodzianki. Siedziałem z Perkowskim i Godlewskim w świetlicy przy herbacie. Nagle okręt zadrżał i przechylił się na prawy bok. Ze stołów pospadały naczynia. Wszyscy, kto tam był, znaleźli się przy ścianie i ja, i moi koledzy myśleliśmy o storpedowaniu okrętu lub trafieniu na minę.

Na dolnych pokładach zapanowała panika. Żołnierze zaczęli się tłoczyć. Tarasowali schody wiodące na górny pokład.

Wówczas zjawili się kapitan i poprosił oficerów, by zeszli do swoich oddziałów i uspokoił żołnierzy. Twierdził, że nie poważnego się nie stało, tylko woda zalala luki bagażowe. Obsługa angielskiej marynarki wojennej natychmiast przystąpiła do wypompowywania wody. Sprawność, z jaką to robili, była zadziwiająca. Wkrótce okręt zmniejszył przechył. Szybko też załatwiono dziurę kadłuba. Niemniej trzeba było skręcić do portu na dokładniejszą naprawę. Natomiast konwój podążał dalej. (Cdn.)

czwartek

14.09.89
PROGRAM 1

- 16.05. Polskie źródło: Duszniki Zdrój.
- 16.25. „Kwant” oraz film z serii: „Świat w którym żyjemy”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Polygon.
- 17.55. Sonda.
- 18.25. „Zielone centrum” — program publ.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Policjanci z Miami” — serial USA.
- 20.55. Kroniki PAT.
- 21.10. Pegaz.
- 22.00. Studio Sport.
- 22.10. Program publ.
- 22.45. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 17.30. Skarby kultury polskiej: „Skarby ciemnonocnej Madonny” (2).
- 19.00. Program lokalny.
- 18.30. Dzieci dzieciom.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Świat roślin: „Rośliny drapieżne”.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Historia Asi Klacznej, która kochała, lecz za męża nie wyszła” — radz. film fab.
- 23.20. Komentarz dnia.

piątek

15.09.89
PROGRAM 1

- 16.25. „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Program dok.
- 18.00. Szkoła mistrzów: Jan Łomnicki.
- 18.20. „Wrześniowe dni Kepy Oksywskiej” — film dok.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Serenite” — film TVP.
- 21.05. Program dok.
- 22.00. Kroniki PAT.
- 22.35. Czas.
- 23.05. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 17.30. Wzrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Z czego śmieją się sąsiedzi: „Miłość od pierwszego spojrzenia” i „Ostatni łup” — nowe le CSRS.
- 19.00. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. Inauguracja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień '89”.
- 21.00. „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Piątek” — cd.
- 22.20. Filmy Paula Coxa: „Kostas”.
- 23.50. Komentarz dnia.

sobota

16.09.89
PROGRAM 1

- 9.00. „Drops” oraz film z serii „Arabella”.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. Stare, nowe, najnowsze.
- 11.20. Bellona.
- 11.50. „Karl Friedrich Schinkel — architektowi w dwusetną rocznicę urodzin” — film dok. NRD.
- 12.30. Telewizja Prowincja.
- 13.00. Teatr Prozy: Jarosław Iwaszkiewicz — „Sława i chwała” (2).
- 14.30. Do trzech razy sztuka.
- 15.00. Komedie, komedie: „Walec pikowy”.
- 16.35. Losowanie Dużego Lotka.
- 16.45. Prezydenci.

- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Ty musisz żyć, aby dać świadectwo prawdzie” — film dok.
- 18.35. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Serpico” — film fab. USA.
- 22.10. Przegląd sportowy.
- 22.30. „Napisz proszę” — czyli piosenkarskie urodziny Haliny Frąckowiak.
- 23.20. Telegazeta.
- 23.35. „Inspektor Taggart” (3-o statni) — serial krym.

PROGRAM 2

- 13.15. Konkurs 5 milionów.
- 14.00. W świecie ciszy.
- 14.25. Koncert życzeń.
- 15.00. „5—10—15”.
- 16.25. Małe kino: „Nuty, moje nuty”.
- 17.00. Echa konwoju.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
- 19.30. Alfa i omega.
- 20.00. „Romantyczne interpretacje Rian de Waala.
- 20.55. „Ballada o drodze” — program poet.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Program publ.-kult.
- 22.10. „Chateavallon” (19).
- 23.00. „Bóg i Ojczyzna” — rozmowa z dziekanem WP, Julianem Humeńskim.
- 23.25. Komentarz dnia.



niedziela

17.09.89
PROGRAM 1

- 9.00. „Teleranek” oraz film „Przygoda na bezludnej wyspie” (2).
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.35. „Ludy ziemi” (9) — dok. serial hiszp.
- 11.35. Kraj za miastem.
- 12.05. Koncert życzeń.
- 12.50. Teatr dla dzieci: „Dawno, dawno temu” (3).
- 13.50. „Tupecik czyli nareszcie w obłokach” — program rozrywkowy.
- 14.55. Trzy rundy.
- 15.40. „Panna dziedziczka” (18).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Fotomagazyn „Powiększenie”.
- 17.50. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
- 18.30. Antena.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Klan” (3) — serial franc.
- 21.05. Siedem dni — świat.
- 21.35. Sportowa niedziela.
- 21.55. Premiery po latach: „Wincenty Witos”.
- 22.30. Telegazeta.

PROGRAM 2

- 9.30. Nabożeństwo ekumeniczne z kościoła ewangelicko-augsburskiego Św. Trójcy.
- 10.50. Magazyn lotniczy.
- 11.20. Koncert życzeń.
- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Sto pytań do...
- 13.10. Aktualności kulturalne.
- 13.25. „Polacy” — film dok.
- 14.10. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka”.
- 15.05. Podróż w czasie i przestrzeni: „Badacze nieznanego kultury” (2).
- 15.55. Być tutaj.
- 16.10. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych.
- 17.30. Bliżej świata.
- 18.45. Rzecznic praw obywatelskich — prof. Ewa Łętowska.
- 19.30. Galeria 37 milionów.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. „Kolekcja katorżnika” — rep.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wojna i pamięć” (3) — serial USA.
- 22.55. Komentarz dnia.

poniedziałek

18.09.89
PROGRAM 1

- 16.25. „Luz” — program nastolatków.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Echa stadionów.
- 18.10. Z wiatrem i pod wiatr.
- 18.30. Laboratorium.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Gorące linie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr TV: Henryk Ibsen — „Upiory”.
- 21.45. Kroniki PAT.
- 22.00. „Obok nas” — rep.
- 22.30. Wódka pozwól żyć.
- 22.50. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 19.00. Zaproszenie do Teatru „Syrena”.
- 19.30. „Meksyk” — program dok.
- 20.00. Teletrans.
- 20.30. Osądźmy sami.
- 21.15. Rozmowy o cierpieniu.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie: „Lillian Hellman” — dok. film RFN-ang.
- 22.35. Komentarz dnia.

wtorek

19.09.89
PROGRAM 1

- 16.05. Punkty widzenia.
- 16.25. „Tik-tak”.
- 16.50. „Cudowna podróż” — serial anim.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Następny proszę (9) — serial ang.
- 18.30. Klinika zdrowego człowieka.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Od A do Z.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Oziębłość” (1) — ang. film fab.
- 20.55. Kroniki PAT.
- 21.10. „Pod wrześnieowym niebem” — wspomnienia lotników.
- 21.35. „Fulio” — widowisko muz.
- 22.25. Studio „Solidarność”.
- 23.10. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 17.30. Klub ludzi z przeszłością.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Komedie po polsku.
- 19.30. „Blisko nieba” — magazyn alpinistyczny.
- 20.00. Non stop kolor.
- 20.55. W kręgu sztuki: „Pekińskie Zakazane Miasto” (2).
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Krzyk” — pol. film fab.
- 23.15. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych.
- 23.30. Komentarz dnia.

środa

20.09.89
PROGRAM 1

- 16.20. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
- 16.25. Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Spojrzenia.
- 18.00. Informator wydawniczy.
- 18.20. Dawniej niż wczoraj.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. W Sejmie i Senacie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Virtuti” — pol. film fab.
- 21.55. Kroniki PAT.
- 22.10. Raport.
- 22.40. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 17.30. „Krótkowzroczność” — rep.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Folies Bergeres” — program rozrywkowy.
- 19.30. „Pomiędzy kiedyś i teraz” — Wiesław Szmarborski.
- 19.45. Rewelacje miesiąca: „Don Kichot”.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „W labiryncie” — serial TVP.
- 22.25. Telewizja nocą.
- 23.10. Komentarz dnia.



pracowałem w kombinacie

Od 1984 roku pracowałem w kombinacie PGR „Wizna” w Grądach Wonięcko. Byłem specjalistą do spraw mieszkaniowych. Pod koniec 1988 roku żona moja otrzymała mieszkanie spółdzielcze w Siedlcach. W związku z zaistniałą sytuacją chciałem, po wykorzystaniu zaległego urlopu wypoczynkowego (ponad 3 miesiące), zwolnić się z kombinatu na zasadzie porozumienia stron. Uzgodniłem ze swoim bezpośrednim przełożonym, że odejdę na urlop wówczas, gdy znajdę pracownika na swoje miejsce i odpowiednio go przyuczę. Znalazłem zastępcę i 23 marca poszedłem na urlop.

Po urlopie miałem rozpocząć pracę w Siedlcach, ale się bardzo zawiodłem. Po tygodniu zastępcę wypoczynku zostałem odwołany z urlopu, a kiedy stawiałem się do pracy, wręczono mi wypowiedzenie. Na nic zdały się próśby o anulowanie tego pisma i zapewnienia, że

chcę przecież po wykorzystaniu urlopu zwolnić się. Decyzja dyrekcji była nieodwołalna. Twierdzono, że kombinat „jest na minusie” i nie stać go na zatrudnienie pracownika, który nie jest potrzebny.

Od decyzji dyrekcji odwołałem się do Rejonowego Sądu Pracy w Zambrowie. Sąd przywrócił mnie do pracy na dotychczasowych warunkach i zasądził od kombinatu kwotę 7800 zł tytułem zwrotu kosztów procesu.

Dyrekcja kombinatu uznała ten wyrok za niesprawiedliwy i odwołała się do Wojewódzkiego Sądu Pracy w Białymstoku. Po rozpoznaniu 15 czerwca bieżącego roku, sąd rewidując oddalił i zasądził dodatkowo od kombinatu kwotę 2000 zł tytułem zwrotu kosztów procesu. Wyrok ten uprawomocnił się. Jednak dyrekcja kombinatu nie ma zamiaru honorować prawomocnego wyroku. Do pracy zostałem przywrócony, ale nie otrzymałem wynagrodzenia za okres, kiedy pozostawałem bez pracy. Do tej pory nie wypłacono mi też kosztów procesu. Zwracałem się w tej sprawie do dyrekcji, ale tam

jakoś nie wiedzą. Odpis wyroku został złośliwie zagubiony przez dyrektora Różańskiego. Zakładowy radca prawny udaje, że nie wie na ten temat, podobnie kadrowa. Wszyscy umywają ręce.

Bałagan organizacyjny sprawia, że wielu wartościowych ludzi już odeszło z zakładu. Inni mają zamiar to zrobić, gdyż nie mogą pogodzić się z napiętą atmosferą i bezprawiem, które tu panuje.

HENRYK NOWACKI
Siedlce

kłopoty z lodówką

Dokładnie 5 czerwca bieżącego roku odwoziłem lodówkę do Zakładu Naprawczego Urządzeń Chłodniczych w Łomży przy ulicy Żabiej. Wymieniono sprężarkę, na którą otrzymałem gwarancję. Lodówkę odebrałem własnym środkiem transportu 12 czerwca. Po kilku godzinach nadal jest zepsuta; przemarzała laminowany blat i metalowe przewo-

dy pokryły się szronem. Zgłosiłem się do głównego naprawy.

Pracownik, który przyjechał 23 czerwca, stwierdził, że przy odbiorze naliczy należność za transport. Za pierwszą naprawę zapłaciłem 34170 zł i uważałem, że następna będzie wykonana w ramach gwarancji.

Porysowaną lodówkę odwieziono mi 14 lipca. Żadnych należności pieniężnych nie żądano. W trzy dni później znowu zgłosiłem naprawę — tym razem lodówka w ogóle nie mroziła. Fachowiec, gdy ją zabierał, obiecywał naprawić i zwrócić do 28 lipca, gdyż wyjeżdżałem na urlop. Jednakże dopiero 14 sierpnia prosiłem o zwrot chłodziarki. Obiecywano, wielokrotnie mnie zwodzono i do dzisiaj jestem bez lodówki.

Nie rozumiem, jak można tak lekceważyć klientów. Dlaczego tak wiele razy trzeba upominać się i prosić o swoją własność. Pragnę, aby wreszcie ten skomplikowany cykl napraw się zakończył.

JÓZEF TAUROGIŃSKI
Rakowo Boginie

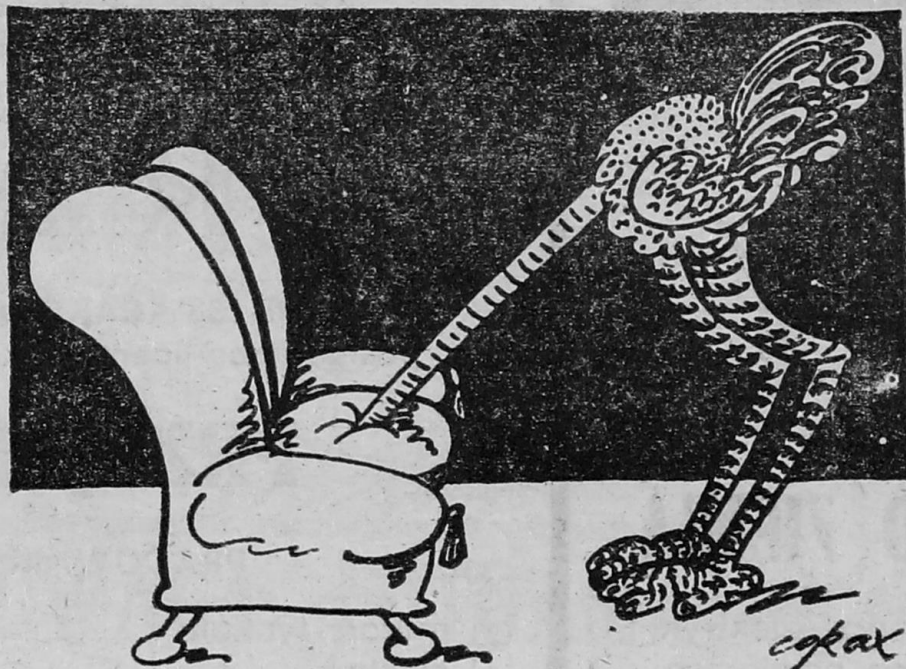
POLEMIKI

„Dwóch się bije...”

Oskarżam redaktora Gabriela Szczęsną, która w mojej sprawie zajęła stanowisko bardzo stronnicze, publikując mocny paszkwil na moją osobę.

Otóż w konflikcie rodzinnym spowodowanym przez siostrę moją Czesławę Gwiazdowską, która doprowadziła 85-letnią chorą ciotkę do stanu, jaki opisała pani redaktor, ów paszkwil był przygotowany z premedytacją, a podłożem jego była chęć usiłowania postawienia mi bariery. Dowodem powyższego jest fakt, iż wspomniany artykuł ukazał się akurat w dzień rozprawy mojej z siostrą w Sądzie Wojewódzkim tj. 3.08.89 r. (o ukazaniu się spomn. art. siostra wiedziała wcześniej, tuż przed terminem rozprawy rozgłoszając o tym we wsi) z konieczności muszę publicznie wyjaśnić jeszcze raz, gdyż nie zaakcentowała tego redaktor, że siostra Czesława Gwiazdowska w tajemnicy przede mną dokonała zaboru mojej działki z domem i chyba ze mną. Pod moją nieobecność własnym kłamstwem i fałszem uzyskała wyrok w Sądzie Rejonowym. Tu wykorzystwała chorobę ciotki. Kiedy dowiedziałam się o tym od osób trzecich, zaczęłam się bronić. Siostra zaś, by mi przeszkodzić, rozgłosiła po wielu instytucjach, spowodowała przybycie komisji i uczyniła mnie „winną” całego zajścia. I tu rzecz znamienita — redaktor, która korzystając z przywileju niezawisłości dziennikarskiej, zapominała chyba o obowiązku etyki dziennikarskiej. Motywem powyższego stwierdzenia jest fakt, że posłużyła się pani redaktor w budowaniu mi opinii złym materiałem. Tworzyłem uczyniła wypowiedź jednej rodziny, którą w swoim artykule nazwała min. „pociotakiem”. Wiadomo mi, że prowa-

dziła pani rozmowę w domu sołtysa wsi, a także jeszcze z inną rodziną. Brak tych wypowiedzi w artykule. Dlaczego? Wypowiadający się „pociotak” zastrzegł ujawnienie nazwiska. Miał takie prawo, to prawda, ale już w takiej sugestii łatwo przewidzieć kłamstwo. Dziwi tylko, że pani redaktor przystaje do takiej transakcji. Korzystać z kłamstwa jednego, żeby zniszczyć drugiego? Takiej osobie nie przystoi!



Ów „Anonim” zwany powszechnie „Sztęgarem”, „sianem się wykreślił” — kłamał i dlatego prosił o zakamuflowanie swojej osoby. Przede wszystkim powinien pilnować swojej opinii. Pochodzi z rodziny recydywistów, sam ocalał tylko za sprawą amnestii. Wstydzil się powiedzieć że ów „przerobiony taki chłopak z żytem” to „Anonima” rozdany brat, który usiłował i mnie oszukać (zgłosił się wsiadł mi żyto na działkę. Żyto pożyczyl u sąsiadki i nie oddał, a mnie o tym nie powiedział. Gdy dowiedziałam się, wypędziłam go, sąsiadce żyto oddałam za procentem, a „dobrodzieja” rozliczyłam za

pracę, na co mam dokumentację). „Anonim” śmie jeszcze poruszać sprawę ożenku syna?! — Nie dopowiedział, że pretendenta to jego wujeczna siostra. I tak to „Anonim” szukał przysłowiowego „kija do uderzenia”.

W budowaniu mi opinii jest jeszcze głos matki „Anonima”, która rzekomo „widziała” — sokoli wzrok! — odległość ok. 150 m rozdzielona działką ze zbożem, i dwo-

ma podwórzami zarośniętymi rozłożystymi drzewami?! A nie widziała to matka „Anonima”, jak jej syn zarzynał cudzą krowę na polu? Szkoda, że nie widzi tuż, tuż bliźniutko, to jest wokół siebie? Oj! Więcej zainteresowania swoimi sprawami życze. Radzę też mówić mniej i ciszej, gdyż tylko „małe umysły” mają dar wiele mówić, a nie nie powiedzieć.

Pani redaktor posługując się kruchym materiałem — bełkotliwą gadaniną „Anonima” — dopuściła się naruszenia mojej godności obywatelskiej i takim to sposobem usiło-

wała celowo zaszkodzić mi. Dlaczego? Przecież się nie znamy!

P.S. Pani Redaktor! Mówi się i pisze „mieszkańców Lemiesz”, a nie „mieszkańców Lemieszy”. Radzę wejść w kontakt z panem Miodkiem i żyć w zgodzie ze „Słownikiem poprawnej polszczyzny”.

APOLONIA PŁATUŃSKA

Od autorki:

Właśnie dlatego, że się nie znamy — jak Pani podkreśla — swój tekst oparłam o rozmowę z Panią właśnie, zainteresowanymi członkami rodziny, mieszkańcami wsi, a także Pani przełożonym oraz I sekretarzem Komitetu Gminy-go PZPR. Z tych rozmów wyłonił się taki, a nie inny obraz. W swoim liście nie wskazała Pani żadnego fragmentu mojego tekstu, który zawierałby ewidentny fałsz. List nie jest więc żadnym sprostowaniem, lecz uzupełnieniem tekstu o plotki. Zarzucanie kłamstwa moim informatorom to zbyt wątpliwa podstawa do polemiki.

Moim działaniem — zgodnie z etyką dziennikarską i ludzkim współczuciem — kierowała troska o los starego, bezbronnego i bezdomnego człowieka.

Nie można mi zarzucić stronniczości, ponieważ uwzględniłam Pani stanowisko, cytując Jej poglądy oraz pochlebne opinie przełożonego i I sekretarza Komitetu partii.

P.S. Aby mnie ostatecznie przegwoździć, pani Płatuńska do całej gamy rzekomych moich uchybień dorzuca jeszcze błąd językowy. I podpira się autorytetem doc. Miodka i „Słownika poprawnej polszczyzny”. Kiedy się przywołuje autorytety, nie wypada ich ośmieszać, stawiając w obronie złej sprawy. Poprawna forma brzmi „Lemieszy”, niezależnie od nawyków miejscowych. Czyli raz jeszcze: „Przyganiał kociol garnkowi...”.

GABRIELA SZCZĘSNA

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARSTWA KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ w Łomży

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na n.w. sprzęt:

1. Autobus Jelcz PR 110, rok prod. 1985 (od budowa), nr podwozia 12RB-214306/85, cena wywoławcza — 1 500 000 zł,
2. Podwozie Jelcz 315, rok prod. 1977, nr podwozia 021421, cena wywoławcza — 3 000 000 zł,
3. Podwozie Star 28, rok prod. 1978, nr podwozia 84121, cena wywoławcza — 1 500 000 zł,
4. Nysa AN-21, rok prod. 1983, nr podwozia 290395, cena wywoławcza — 1 500 000 zł,
5. Ładowacz cyklop, rok prod. 1977, nr podwozia 741869, cena wywoławcza — 650 000 zł,
6. Przyczepa, rok prod. 1974, nr podwozia 31554, cena wywoławcza — 170 000 zł,
7. Przyczepa, rok prod. 1983, nr podwozia 107538, cena wywoławcza — 200 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 28 września 1989 r. o godz. 10.00 w biurze MPGKiM w Łomży, ul. Armii Czerwonej 57 c.

Sprzęt można oglądać w dniu 27 września 1989 r. w godz. 8.00—14.00 w Zakładzie Transportu i Sprzętu, ul. Fabryczna.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa w przeddzień przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-469

OGŁOSZENIA DROBNE

ZAGUBIONO dowód osobisty, legitymację służbową, książeczkę PKO na nazwisko: Jadwiga Chętnik. Nowogród 765-62.

WIDEOKAMERA wszystko — tanio. Łomża, tel. 54-94 do 15.00. K-5506

USŁUGI wideokamera. Łomża, tel. 69-419. K-5491-00

MIESZKAM w USA. Jestem w średnim wieku. Poznam panią do lat 35. Zdjęcia, jak najwięcej o sobie i życiorys kłować pod adresem: J. Smetaniuk, P.O. BOX. 842, Lomita, California 90717 USA. K-5494-00

TELEWIZOR kolorowy Rubin używany sprzedam. Tel. 40-35. K-3274-0

SPRZEDAM samochód ciężarowy marki Mercedes 407D. Stan dobry. Wiadomość: Łomża ul. Jasna 23, tel. 68-608 po 17.00. K-5511

SPRZEDAM tanio nowy syntezator YAMAHA PSS-630, wzmacniacz gitarowy PEAVEY specjal 130, gitarę GODWIN, gitarę BASS Jolana Galaxis, zestaw Regent 60, wzmacniacz WERMONA, gitarowy REGENT 1040. Wiadomość: Sławomir Kamiński, Ostrołęka, ul. Poznańska 28. K-550

CZYSZCZENIE dywanów. Łomża, tel. 68-251. K-5512

PRACA za granicą. Napisz: Biuro „GAMA”, ul. Leyka 43/19, 12-100 Szczecino. K-5515-1

SPRZEDAM Flata 125p (9-letni). Wiadomość: Tadeusz Jezierski, Kisleńca k. Marianowa. K-3275

MAŁEZNIESTWO poszukuje do wynajęcia mieszkania, minimum dwupokojowego lub małego domu. Łomża, tel. 60-122. K-5519-0

WYDZIERZAWIĘ dwa pomieszczenia o pow. 50 m kw na usługi lub biuro. Wiadomość: Łomża, tel. 44-80. K-5520

ZAMIENIĘ nową wannę 1,74 na krótszą, do 1,60 m. Łomża, tel. 69-247. K-5521

PROKURATURA WOJEWÓDZKA
w Łomży, ul. 22 Lipca 3

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na samochód marki „Polonez”, rok produkcji 1978,
cena wywoławcza 1750 000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 22 września 1989 r., godz. 10.00.
W wypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się
w dniu 29 września 1989 r. godz. 10.00.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić do kasy zakładu wadium
w wysokości 10 proc. wartości.

Zastrzegamy sobie unieważnienie przetargu bez podania przyczyny.
K-470

firma kupi

klody drewna iglastego i liściastego
(także kopalniaki) oraz las do wyrębu.

Należność płatna gotówką w dniu za-
kupu. W ofercie prosimy podać rodzaj
drewna, ilość, cenę wyjściową, propono-
wany termin transakcji, dokładny adres.
Oferty: 18-400 Łomża, Świerczewskie-
go 7a, Biuro Ogłoszeń.

K-5518

„ORBIS“

Ekspozycja w Łomży
ul. Rządowa 3, tel. 44-57

poleca

bilety lotnicze na linie

LOT

na trasach:

Warszawa — Nowy Jork —

Warszawa

Warszawa — Chicago —

Warszawa

Warszawa — Montreal —

Warszawa

ZAPRASZAMY

K-464-o

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPLOATACJI WĘGLA „ZACHOD”
W ZABRZU
KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO

MAKOSZOWY

w Zabrze, ul. Makoszowska 24

ZATRUDNI OD ZARAZ DO PRACY POD ZIEMIĄ

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat, w zawodach: górnik, ślusarz, elektryk,
pracownik niewykwalifikowany pod ziemią oraz pracowników na powierzch-
ni w zawodach: murarz, dekarz, zdun, robotnik budowlany.

PRACOWNIKOM ZAPEWNIĄ SIĘ

- ◀ wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla PW w zależności od stopnia
kwalifikacji i stażu pracy,
- ◀ wynagrodzenie z Karty Górnika,
- ◀ deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników-żonatych),
- ◀ roczne nagrody z funduszu zakładowego (13 i 14 pensja),
- ◀ z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego
wynagrodzenia,
- ◀ jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla
pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeń-
ski po 01.02.1982 r., umarzoną po 5 latach nienaganej pracy,
- ◀ premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- ◀ zakwaterowanie i wyżywienie w Domach Górnika,
- ◀ dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 8310 zł miesięcznie
i do 5 lat w wysokości 4155 dla osób, które po raz pierwszy podjęły
pracę pod ziemią.

Nie przyjmujemy kandydatów do pracy zwolnionych dyscyplinarnie lub z po-
rzuconiem pracy.

DOKUMENTY WYMAGANE DO PODJĘCIA PRACY

- dowód osobisty
 - legitymacja ubezpieczeniowa
 - książeczka wojskowa
 - świadectwo pracy
 - świadectwo szkolne
 - dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające cza-
sokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pra-
cować poza rolnictwem
- Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, po osobistym zgło-
szeniu się lub telefonicznie 71-40-41 wewn. 5655. Przy Kopalni istnieje Za-
sadnicza Szkoła Górnicza w Zabrze, ul. 3 Maja przyjmująca młodzież do
nauki w wieku 15-18 lat. Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon: 71-
-29-15.

K-532-0

Łomżyńskie Zakłady Spożywcze
SPÓŁDZIELNIA PRACY
w Łomży, ul. Zjazd 10

ZATRUDNI OD ZARAZ:

- mistrzów produkcji i brygadzystów
- WYMAGANE:**

— wykształcenie wyższe lub średnie z 3-letnim stażem pracy
na ww. stanowisku.

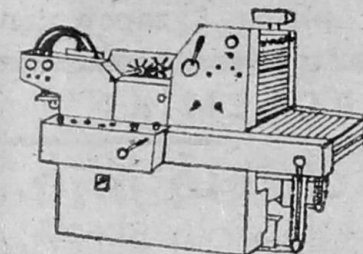
SPECJALNOŚĆ: technologia żywności, przetwórstwo mięsne,
owoców, warzyw.

KORZYSTNE WARUNKI PŁACOWE.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr, tel. 52-45.

K-467-o

ETYKIETY, METKI, KATALOGI,
FOLDERY
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA
DODATKI „XERO”
POLHECA



Z.U.P. „XERO-DRUK”

18-400 ŁOMŻA, UL. RAGINISZA 14a

TEL. 31-56

/ZARZĘDZONY W SPÓŁDZIELNI
RZEMIEŚLNICZEJ, PRODUCENT W ŁOMŻY/

lc 349-0

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA
PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD”

30-133 KRAKÓW, UL. DZIERŻYŃSKIEGO 112

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

PRZYJMIE DO PRACY

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH

- murarz-tylnik
- cieśla
- blacharz-dekarz
- zbrojarz-betoniarz
- fliziarz-posadzkarz
- operator żurawii samochodowych z uprawnieniami III kl. + pra-
wo jazdy kat. C
- operator agregatu tynkarskiego
- operator koparki z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator sprężarki
- kierowca prawo jazdy kat. C+E
- mechanik samochodowo-sprzętowy
- blacharz samochodowy—spawacz
- wydawca paliw

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIĄ

- po roku nienaganej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL wyjazd
na budowy eksportowe
- po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Za-
kładowej Spółdzielni Mieszkaniowej
- zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla mężczyzn)

UWAGA

ZAKŁADY PRACY!

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

murarz-tylnik
cieśla
zbrojarz-betoniarz

zainteresowanych szybkim wyjazdem na budowy ekspor-
towe przedsiębiorstwo przyjmie do pracy na zasadzie oddelegowa-
nia z przedsiębiorstwa macierzystego zapewniając:

- po trzech miesiącach nienaganej pracy w KPBP, a 5 latach w
PRL wyjazd na budowy eksportowe

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do
Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyń-
skiego 112, telefon 37-52-48 lub 37-55-55 wewn. 215.

K-327-00

Informacje kulturalne

■ **Lomżyńska Orkiestra Kameralna** udala się z rewidytą do Kazania. Prezentuje tam utwory polskich kompozytorów (od XVI wieku do czasów najnowszych).

■ **Zespół Pieśni i Tańca „Lomża”** ogłasza nabór dziewcząt i chłopców w wieku 14-16 lat. Egzaminy odbędą się 20 i 21 września w godz.

13.00-16.00 w Wojewódzkim Domu Kultury przy ul. Sadowej.

■ Osoby interesujące się kulturą słowa i recytacją zaprasza WDK (20 września o godz. 17.00, pokój nr 309). Pierwsze spotkanie poświęcone będzie programowi pracy (m.in. zajęcia warsztatowe, wyjazdy na spektakle itp.).

■ **Państwowy Teatr Lalek** w Lomży rozpoczął 12 września trzeci sezon spektaklami pt. „Czarodziej Puszek” A. Popescu w wykonaniu gości z Kazania. Wznowił też przedstawienia: „Tygrysiatko, słoniatko i laciata krowa” oraz „Czarodziejski pierścień”. Szczegółowy program występów uzyskać można pod telefonem 59-55.

15

KON AKTY
1989-09-17

WŁAMANIA

Zapanowała istna plaga włamań do sklepów, mieszkań, piwnic i samochodów. Złodzieje poczynają sobie wyjątkowo bezczelnie: łomem zrywają klódki, rozwalają drzwi, wybijają szyby. Zgarniają, co im wpadnie w ręce. Czasem nie znajdując nic do wzięcia. Oto przykłady z ostatnich dni.

W nocy z 30 na 31 sierpnia w Wiźnie włamywacze sforsowali drzwi sklepu i sąsiadującego z nim kiosku spożywczego. Niestety półki i kasy były puste. W sklepie w Kramkowie tej samej nocy znaleźli jedynie 1000 zł, a w Bożejewie — 100 tys. zł, pastę do zębów, szczoteczki, długopisy i piwo.

Tej samej nocy włamywacze spenetrowali lokal Urzędu Gminy w Lomży (weszli przez okno toalety). Z jednej z szaf zabrali 190 tys. zł.

Henryk R. z Lomży zgłosił 2 września włamanie do swej piwnicy w bloku przy ul. Pięknej. Złodzieje obrabowali również sąsiednią piwnicę. Zabrali dwie szlifierki i rower.

Powróciwszy do domu 3 września rano, Jan B. zastał rozbite drzwi mieszkania (w bloku przy ul. Konstytucji 3 Maja w Lomży). Zginęło 180 marek RFN-owskich, dwa złote pierścienie, obrączka, srebrny łańcuszek i moneta 1000-złotowa.

Antoni K. z Wysokiego Maz. stwierdził 4 września, że złodzieje odkręcili i ukradli wszystkie koła od jego samochodu (łącznie z zapasowym); samochód stał w garażu.

Mieszkaniec Szczytna — Henryk S. służbowo pojechał „maluchem” do Grajewa. Zatrzymał się w hotelu Zakładów Płyt Wiórowych. Rano stwierdził, że z jego samochodu wymontowano gaźnik.

Z KRONIK MO

W nocy z 3 na 4 września włamywacze obrobili sklep w Starej Lomży. Ich łupem padło 457 tys. zł, 150 butelek wódki, 9 butelek szampana, karton ptasiego mleczka, 10 słoików fasolki po podlasku i 5 plastikowych skrzynek.

Z piwnicy Jana G. z Grajewa zginął komplet łazienkowy, komplet talerzy chińskich, 2 worki papieru toaletowego, 2 szybki i proszek do prania.

W nocy z 4 na 5 września ze sklepu we wsi Włódki (gm. Mały Płock)

ukradziono 60 butelek wina „patykiem pisanego” i 237 tys. zł; ze sklepu w Piątnicy przy ul. Czarnocinińskiej — dwa kartony opali, 10 kg wędlin, 6 kg cukierków; ze sklepu w Czarnocinie — orzeszki ziemne, kaka, komplet talerzy i 30 tys. zł.

WYPADKI DROGOWE

Na skrzyżowaniu ul. Sikorskiego i Nowogrodzkiej w Lomży 5 września kierowca motocykla „Jawa” wymusił pierwszeństwo i uderzył w ciągnik. Ze złamaną nogą znalazł się w szpitalu.

W Beldzie (gm. Rajgród) 83-letni Jan G. wtargnął na jezdnię pod przejeżdżającego starą. Doznał ciężkich obrażeń.

INNE

W Biebrzy koło Sieburczyna w nocy z 1 na 2 września utopił się 35-letni Mirosław W., uczestnik wybieżki z Warszawy. Wpadł do wody podczas sprawdzania wędek. Zwłoki nie zostały odnalezione.

W zabudowaniach Stanisława C. ze Stucza (gm. Radziłów) wybuchł pożar. Spłonęła częściowo murowana stodoła z tegorocznymi zbiorami i maszynami rolniczymi (straty — ok. 7 mln zł). Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej.

(mak)



„Roma” GRABOWO: 15-17.09 — „Kamienny wyrok”, kan., 1. 18; 19-20.09 — „Spowiedź dziesięcia wieku”, pol., od 1. 18.

„Relax” GRAJEWO: 14-16.09 — „Superman III”, USA, od 1. 12; 17-20.09 — „Interkosmos”, USA, od 1. 12.

„Oaza” JEDWABNE: 16-17 i 20-21.09 — „Nietykalni”, USA, od 1. 18.

„Wrzós” KOLNO: 15-16.09 — „Amadeusz”, USA, od 1. 15; 17-18.09 — „Rajski ptak”, pol., od 1. 15; 20-21.09 — „Krótki film o miłości”, pol., od 1. 15.

„Millenium” LOMZA: 15-17.09 — „Magiczny warkocz”, chin., od 1. 12; 18-21.09 — „Frantic”, USA, od 1. 15.

„Październik” LOMZA: 14-16.09 — „Stowarzyszenie złoczyńców”, franc., od 1. 15; 17-19.09 — „Uciekający pociąg”, USA, od 1. 18; 20.09 — „Kosmiczne jaja”, USA, od 1. 12.

„Saturn” STAWISKI: 14-17.09 — „Dom gry”, USA, od 1. 18; 19-20.09 — „Dziewczynka z hotelu Excelsior”, pol., od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 14-17.09 — „Dom przy Carroll Street”, USA, od 1. 15; 19-21.09 — „Oszołomienie”, pol., od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBROW: 14-15.09 „Ludzie-koty”, USA, od 1. 15; 16-17.09 — „Komisarz”, ZSRR, od 1. 15; 18-21.09 — „Nocne gry”, USA, od 1. 18.

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

SPRZEDAM kawalerkę w Białymstoku. Wiadomość: Lomża, tel. 43-08.

SPRZEDAM Flata 126p (1978) po przekładce (1985). Wiadomość: Lomża, tel. 68-849.

ORGANY CASIO sprzedam. Lomża 35-51.

ZAKŁAD usługowy AGD zatrudni monterów lub chętnych do przyuczenia w tym zawodzie. Lomża, Pl. Zeglickiego. 33-74.

SPRZEDAM: Star-200, Fiat 126p w dobrym stanie. Tania. Wiadomość: Lomża, Poznańska 70, godz. 16.00-19.00.

PRZYJMĘ spawaczy do zakładu. Lomża, tel. 61-01.

SPRZEDAM charty afgańskie — szczeniata. Lomża, Wesola 121.

PRZEDSIĘBIORSTWO Zagraniczne i Spółka budowlana zatrudni: murarzy, rob. budowlanych, betonarzy, zbrojarzy, cieśli, monter. konstr. stalowych, malarzy, spawaczy z upraw., dekarzy-błacharzy, posadzkarzy, glazurników, tynkarzy. Zapewniamy kwatery. Telefon: Kadry Warszawa 21-18-30.

ZAGRANICZNE oferty matrymonialne Panom, Panom wysyła „WENUS” skr. 27 Swieradów.

„LUCYNA”, 68-205 Kunice, skrytka 2, kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

SUPERKATALOGI matrymonialne „Halszki”, „Lucyny”, „Doroty-Polonii” oferty biur zagranicznych — wysyła „Halszka”, Zary, skrytka 12.

BROSZURKI „Pozycje miłosne” otrzymasz wpłacając 1000 zł zwykłym przekazem pod adresem: „Goldmar”, Opole-1, skrytka 14.

SPRZEDAM Flata 126p z 1987 roku. Lomża, tel. 23-84.

K-5543

K-5543

K-5543

K-5543

K-5543

K-5543

K-5543

K-5543

K-5543

K-5543

UWAGA FOTOAMATORZY!

U NAS JUŻ REFORMA

Najtańsze odbitki barwne w Polsce na papierze AGFA

Z filmów wywołanych u nas, przy zamówieniu po 1 sztuce z dobrych:

- ▶ małoobrazkowych, format 7×10 — idealny format do albumu — cena tylko — 300 zł,
- ▶ małoobrazkowych i pocket format 9×13 — cena tylko — 400 zł,
- ▶ małoobrazkowych i zwojowych format 13×18 — cena tylko 800 zł.

TYLKO DLA BOGATYCH

Odbitki na papierze KODAKA — bardzo drogie — bardzo dobre. Odbitki ze slajdów wykonywane techniką specjalną na papierze odwracalnym.

STUDIO FOTOGRAFICZNE AFP ZAPRASZA!

Adres: 03-318 Warszawa — Bródno, ul. Ogińskiego 5a, tel. 11-50-95.

00-545 Warszawa — Śródmieście ul. Marszałkowska 72, tel. 28-32-29.

PRACE MOŻNA NADEŚLAĆ POCZTĄ!

K-347-0

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. ZDZISŁAWOWI DOBRŃSKIEMU i Kol. ANDRZEJOWI DOBRŃSKIEMU

z powodu zgonu

MATKI i BABCI

składają:

Dyrekcja oraz współpracownicy PSiTW Spółki z o.o. w Lomży

K-484

Wyrazy szczerzego współczucia

Kol. WIESŁAWOWI MODZELEWSKIEMU z powodu śmierci OJCA

składają:

Zarząd i współpracownicy WSOP w Lomży

K-490

Wyrazy serdecznego współczucia z powodu zgonu

MATKI Kol. ROBERTOWI BRONOWICZ

składają:

Zarząd i współpracownicy BS Lomża

K-491

z tygodnia na tydzień



KONTAKTY

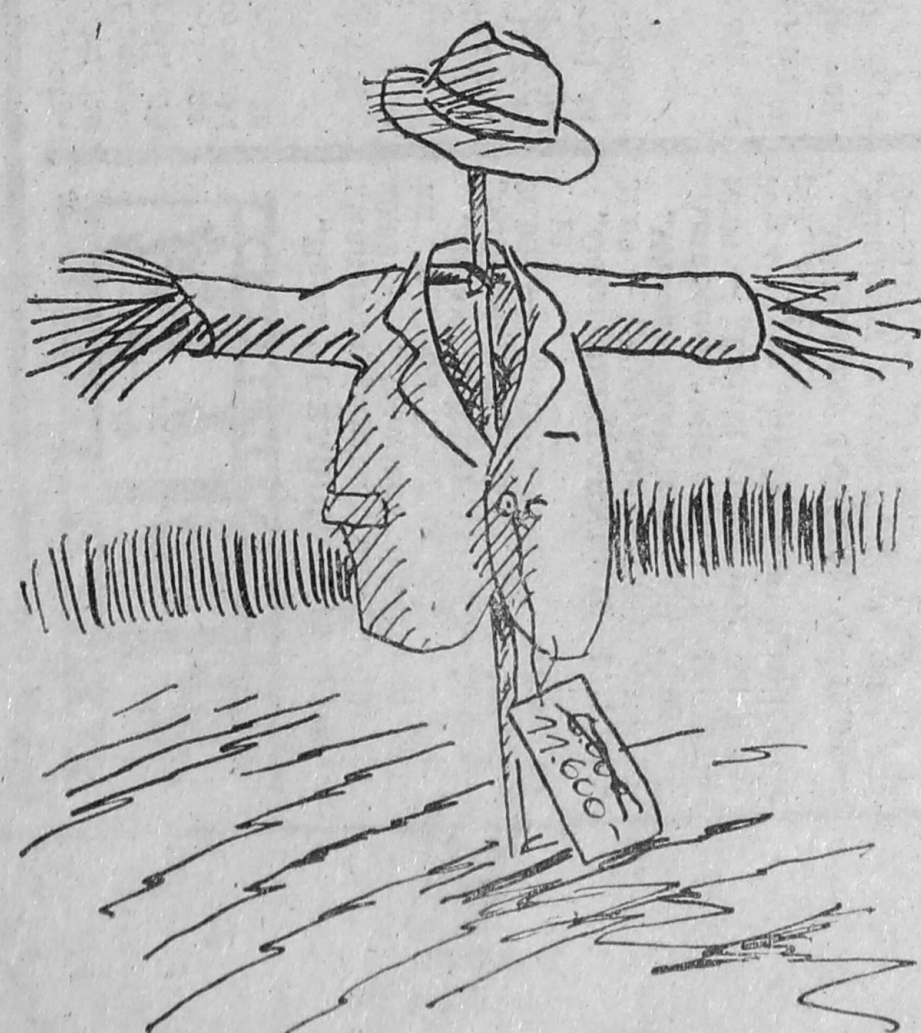
REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lörinczy
Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza
STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel
ADRES REDAKCJI: ul. Swierczewskiego 7 18-400 Lomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny) 57 11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witold Sadowski kierownik Oddziału Gaze i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1314/89. Nakład 17.200. Pl. ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18 400 Lomża ul. Swierczewskiego 7 tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 1300 zł, półrocznie — 2600 zł, rocznie — 5200 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-4.



Na rynkach zachodnich ukazała się nowa gra komputerowa pod nazwą „Zrób to sam”. Po naciśnięciu odpowiednich guzików na ekranie monitora ukazują się dwie sylwetki ludzkie, męska i żeńska. Damska ucieka, męska goni tę pierwszą i cały owiec polega na takim sterowaniu ludzikiem męskim, by dołonił ludzika żeńskiego. Przeszkadza mu w tym kombinacja trudnych do przewidzenia sytuacji. Między innymi na trasie posęgu spotkać może policjantów, strażników, osobników płci żeńskiej przed takimi jak on tożubami. Jeśli jednak nie wpadnie on w ręce i pokona dużo innych jeszcze przeszkód, na końcu posęgu czeka go nagroda w postaci krótkiego filmiku porno, którego nie można zobaczyć bez dokonania gwałtu na ludziku żeńskim. Pewien dziennikarz francuski zastanawia się, co właściwie ma oznaczać nazwa tej gry. Czy chodzi o to, żeby grający zrobił sam to, co na ekranie monitora czyni elektroniczna figurynka. prowadzona jego ręką?

Jak się wydaje, padł kolejny rekord godny zanotowania w księdze Guinnessa. Najstarszą zarejestrowaną dotąd prostytutką okazała się niejaka Liza Crosby. Pani ta mieszka aktualnie w Singapurze i uprawia tam swój zawód, mimo że ma lat siedemdziesiąt dziewięć.

HI-HI-HIT



ZBIGNIEW JUJKA („Szpilki”)

pod redakcją ekstrapocztą

Szanowna Redakcjo!
Na ostatniej stronie, którą czytają ludzie z humorem, powinniście prowadzić rubrykę w celu poznawania się ludzi różnych pici ze sobą. Ja na przykład jestem dziewczyną w wieku lat 26 i bardzo chętnie poznałabym młodego człowieka, albo i starszego, żeby można było z nim podowcipkować i czasem robić też inne różne rzeczy. Nic zdrożnego na myśli nie mam, ja tylko nie lubię ludzi ponurych, co się nawet nie uśmiechną i zaraz by się zabierali do macania dziewczyn. Trzeba najpierw porozmawiać z jakimś kawałami o seksie, albo mogą być nawet polityczne, byle nie za bardzo sprosne, których nie lubię.

Dowcipna VIOLETTA
z Zambrowa

KUPON nr 43

Tu wpisać numer
wybranego rysunku!

HI-HI-HIT



J. HERLA
„Tak i Nie”



HENRYK SAWKA
„Gazeta Krakowska”

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Oj żeby to ja byłam
Królem Herodem to by
Gorzkich żali nie śpiewali
Rozprawiłabym się z narodem
Trzy dni
By z portek wytrząsali
A raczej kiecki prali.

GENOWEFA ZAGROBA
Zagrody-Zakrzewo,
18-300 Zambrow

PRAWDY spektakularne

Szekspir był Arabem,
a jego sztuka „Romeo i
Julia” jest niczym innym
jak tylko literackim opi-
sem starej legendy arab-
skiej.

Muamar Kadafi

Z CYKLU: NOWE NAUKI EKONOMICZNE

ZPLK ZJEDNOCZONA PARTIA LEWICOWYCH KONSERWATYSTÓW

Na całym świecie handel specjalizuje się w sprzedaży tych towarów, których nadmiar na rynku sprawia, iż są one trudno zbywalne. Służą temu: rozbudowana reklama, przenysł coraz fikuśniejszych opakowań zaprojektowanych wedle gustów klienta, badania marketingowe, akwizycje, systemy ratalne, upusty marżowe, przeceny i cały szereg innych jeszcze zabiegów zachęcających obywateli do dokonania zakupu czegoś, co bardzo często nie jest im do niczego potrzebne. U nas inaczej, my brzydziśmy się ordynarnym kramarstwem.

Nasz handel, zwłaszcza o-



statnio, specjalizuje się w wielokrotnianiu obrotów, przy czym nie chodzi o same pieniądze za towary, ale o obroty wielokrotnie jednym i tym samym towarem. Standardowym niejako przykładem może tu być historia lodówki marki „Polar”, sprzedanej czterem różnym klien-

tom w kobierzyńskim sklepie. Wyczynu tego dokonał ekspedient, który na pytanie postawione mu w śledztwie powiedział: „Mam miękkie serce i nie mogłem patrzeć na tych biedaków, którzy od kilku miesięcy walczą o lodówkę. Sprzedałem im jedną i tę samą, to fakt, ale każdy z nich cieszył się zakupem przynajmniej przez kilka godzin. No, a poza tym pieniądze nie wziąłem dla siebie, pozostały w sklepie”.

Naszym zdaniem sądzić będzie miał trudny orzech do zgryzienia. Wariat to, czy może prekursor nowej filozofii handlu zastarzała bieda?

DOBRY ŻART TYNFA WART

Pan Antoni Siaby z Zambrowa, zamieszkały przy ulicy Świętokrzyskiej 7 m. 30, przysłał garść tynfianinów, które w odróżnieniu od innych nie dotyczą rysowników, ale raczej ogólnej idei samego konkursu. Oto one:

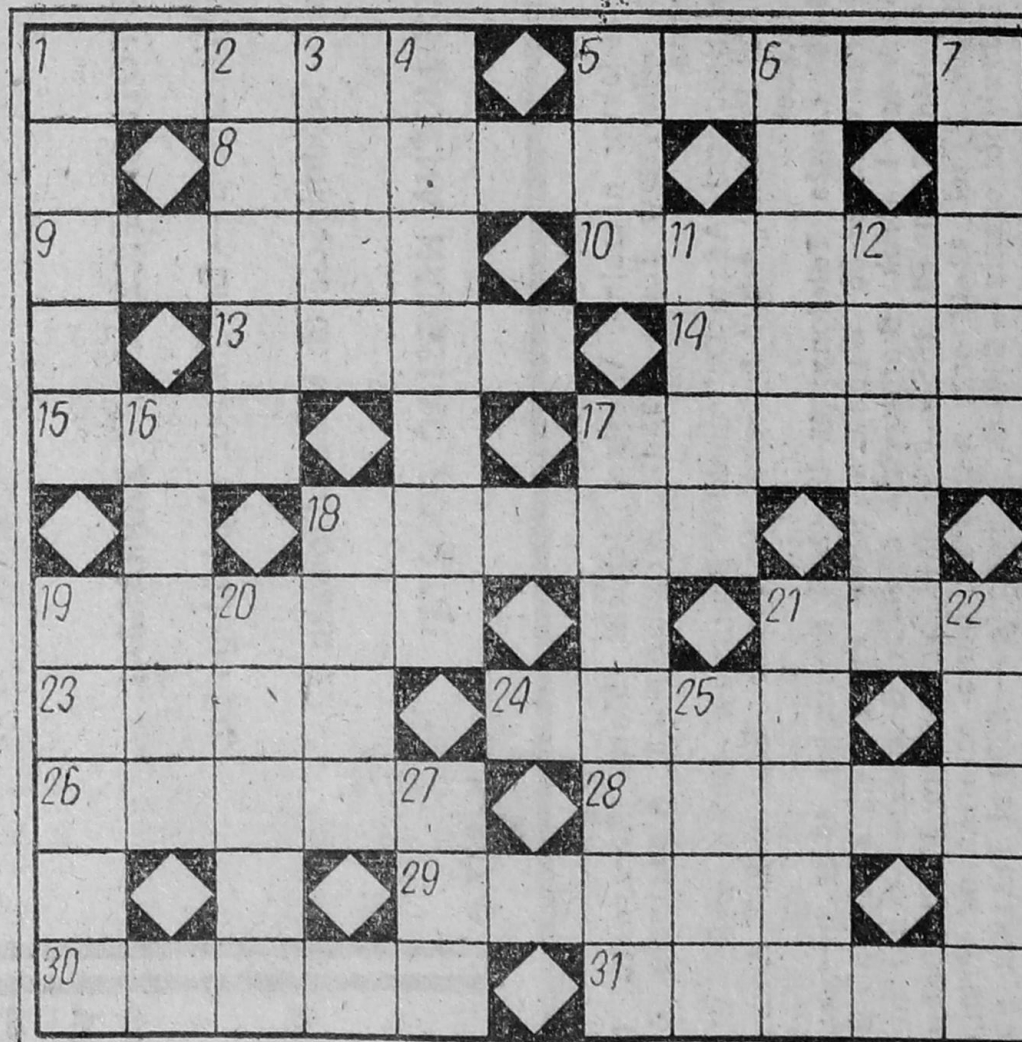
- „Tynf, kiedyś pieniądz obiegowy.
- „Tynf tynfowi nie zawsze bywa równy

Premiowany nagrodą — to Tynf główny
• „Zart nagrodzony Tynfem Tynf nagrodzony żartem Obaj do siebie podobni Obaj jednak warcil”
W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 39) zwyciężył rysunek DARIUSZA LIWA NOWSKIEGO (nr 3). Nagrody książkowe wylosował ANDRZEJ KULIGOWSKI (Łomża) i FAUSTYNA SKO- WROŃSKA (Białystok).

KRZYŻÓWKA Z NR. 38

NAGRODY:

- ŻELAZKO
- TORBA TURYSTYCZNA
- KSIĄŻKI



POZIOMO: 1) kołodziej, 5) tra-
wa drugiego pokosu, 8) chowa
głową w piasek, 9) powód, po-
budka do działania, 10) rodzaj
gwoźdź, 13) pra-Osytniec, 14)
dla rolnika lub aktora, 15) daw-
ny, światowej sławy polski
młociarz, 17) owoc południowy
18) słodycz na patyku, 19) zimo-
wy pojazd, 21) czarnoksiężnik
23) np. lisia kita, 24) otwór w
ścianie budynku, 26) miara dro-
gich kamieni 28) prawy dołw
Biebrzy, 29) ustne lub pisemne
porozumienie, 30) kłamca, 31) ce-
na, opłata stała, urzędowo usta-
lona.

PIONOWO: 1) zaraza, epidemia,
2) promieniotwórczy pierwiastek
chemiczny, 3) sposób postępowania.

nia, mówienia zachowania się,
4) bycie, istnienie, 5) rybka kost-
ka, 6) jon, 7) kowbojski rekwizyt,
11) stary, zniszczony statek, 12)
sztuczny materiał ubraniowy, 16)
w dzienniczku niesforne ucze-
nia, 17) papierowy pieniądz, 18)
gruby powróż z włókna, 19) ptak
drapieżny używany w myślistwie,
20) ustalona, ogólnie przyjęta za-
sada, reguła, 21) przyrząd do
nawijania przędzy, 23) narzędzie
do pienia chwastów, 25) prze-
pływa przez Leningrad, 27) as.

(HCL)
Wśród Czytelników, którzy w
ciągu 10 dni nadesła prawidłowe
rozwiązanie (opatrzone kuponem),
rozlosujemy nagrody ufundowane
przez Spółeczne Stowarzyszenie
Prasoznawcze „Stopka”.

RZÓWIAZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 34/89

POZIOMO: tron, włazka, kopa, rura, odwaga, etul, astma, topór,
Baran, broda, opas, oktawa, smar, elki sąsiad, zraz.
PIONOWO: miod, użda, taras, ogrom, powtórka, kamionka, ostrożeń,
wyprawka garb, tio, abak, rumor, dorsz, „Tess”, wrak
Nagrody wylosowali: ARKADIUSZ DE GOLESKI z Grajewa, ZOFIA
DZEMIAN z Białogostoku i ELŻBIETA MUSIAŁ z Łomży — książ-
kę, natomiast LEOKADIA PULAWSKA z Łysych torbę turystyczną,
a K. SZCZECZURA z Łomży — zegar.